Podróżując po Kanadzie z Miłoszem

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Ciemno Wielmożny Profesor Miłosz

Który pisywał wiersze w bliżej nieznanym języku

(Cz. Miłosz – Czarodziejska góra)

Czesław Miłosz w Toronto, 1980 r., fot. Marek Śmieja

*

Czesław Miłosz – poeta, prozaik, tłumacz, eseista, wykładowca akademicki, laureat Literackiej Nagrody Nobla w 1980 roku – to gigant literacki, którego dorobek jednocześnie fascynuje i przytłacza. Od lat był tym największym i najważniejszym, autorytetem i mędrcem, fenomenem twórcy, który zachował witalność i kreatywność do późnej starości. Zmarł dwadzieścia lat temu, w 2004 roku w Krakowie, w wieku 93 lat i w związku z okrągłą datą 20 lat, jakie upłynęły od śmierci, Senat

Rzeczypospolitej uchwalił rok 2024 Rokiem Czesława Miłosza. Warto było wykorzystać tę okazję i przypomnieć Polakom mieszkającym w Kanadzie twórczość poety. To zainspirowało mnie do stworzenia programu poetycko-muzycznego, w którym narrację o etapach życia poety przeplatały wiersze i utwory muzyczne.

Rok Miłosza w Kanadzie otworzył 17 października w Ottawie pan ambasador RP Witold Dzielski. Ten wieczór był szczególnie uroczysty – wiersze recytowali znana wszystkim aktorka Liliana Komorowska i Łukasz Przybyła – Polak urodzony w Kanadzie, świetnie mówiący po polsku, a Nadia Monczak (skrzypce) i Olga Kudriakova (fortepian), dały mały koncert muzyki klasycznej. Już tylko z Lilianą Komorowską pojechałyśmy do Toronto i tam, 20 października, w pięknym salonie konsulatu, w ciepłe, niedzielne popołudnie, przy oknach otwartych na ogród i na Ontario Lake, zaprezentowałyśmy zaproszonym gościom nasz program. Tak, jak dla mnie, osoba i twórczość Miłosza, po kilku miesiącach pracy nad programem, stały się bliskie i ważne, tak też wiersze Miłosza „przemówiły” do Liliany Komorowskiej, co przełożyło się na porywającą ich interpretację, która wszystkich zachwyciła.

Ottawa, 17 października 2024 r., początek trasy w Miłoszem, Katarzyna Szrodt (z lewej) i Liliana Komorowska, fot. arch. K. Szrodt

Kolejnym etapem naszej „podróży z Miłoszem” był konsulat RP w Vancouver. W minionym roku gościłyśmy w Vancouver z wieczorem poświęconym poezji Wisławy Szymborskiej, a teraz zaprezentowałyśmy drugiego naszego noblistę. Nasz wieczór poezji i tym razem – muzyki jazzowej, uświetnił obchody Święta Niepodległości. Tamtejsza polska diaspora zdaje się wyjątkowo stęskniona za tego typu wydarzeniami, które, od czasu objęcia

funkcji konsula generalnego, organizuje im z wielkim powodzeniem Aleksandra Kucy. Rok Miłosza zakończył wieczór w konsulacie RP w Montrealu, poszerzony o kilka wierszy Miłosza w tłumaczeniu na angielski, z udziałem Liliany Komorowskiej i Łukasza Przybyła oraz z oprawą muzyczną Nadii Monczak i Olgi Kudriakovej.

Jak czytać Miłosza dzisiaj? Czy ciągle jego dzieła prozatorskie i liryczne mogą nam coś ważnego przekazać, wzruszyć lub zainspirować? Czesław Miłosz, mieszkając w Berkeley od początku lat 60., często przyjeżdżał do Kanady na spotkania autorskie – czytał wiersze, rozmawiał z publicznością o swojej twórczości . Wszędzie tam, gdzie grany był nasz program : w ambasadzie RP w Ottawie, w konsulacie RP w Toronto, konsulacie RP w Vancouver i w Montrealu – w każdym z tych miejsc, spotkałam osoby pamiętające kanadyjskie wizyty poety w latach 70. i 80. Znany pisarz gdański Stefan Chwin, który dobrze znał poetę, tak go określił: „Był to duch potężny i mroczny, który z zadziwiającym uporem przerabiał siebie na jasność”. Charakterystyczna dla Miłosza była jego wyniosłość i chmurność. W młodości „dumny był jak sam diabeł”. Od początku czuł szczególną odpowiedzialność za polską poezję, słowo miało dla niego moc stwórczą, bo wiersze, jak wyznawał, dyktował mu daimonion czyli głos boski.

Ciekawe jest spojrzenie na dorobek poety poprzez jego

zamknięte śmiercią życie. To biograficzne podejście do twórczości wzbogaca odczytywanie wierszy, które są głosem zarówno wybitnego poety, jak i człowieka uwikłanego w sprzeczności swojej osobowości, doświadczonego przez los i historię.

„Krytycy szukali odpowiedzi na pytanie, skąd w mojej poezji same sprzeczności. W prozie zresztą też. Mógłbym ich oświecić, powołując się na kilka osób we mnie mieszkających równocześnie, które próbowałem poskromić, na ogół bez powodzenia” – wyznaje Miłosz w „Roku myśliwego”.

Poeta był świadkiem historii XX wielu – w „Świadectwie poezji” napisał: „Prawdziwym domem poety polskiego, gdziekolwiek przebywa, jest historia – o ileż krótsza niż historia Grecji – ale nie mniej bogata w klęski i utracone złudzenia”.

Liliana Komorowska i Katarzyna Szrodt w Konsulacie RP w Vancouver, fot. arch. K. Szrodt

Liliana Komorowska i Katarzyna Szrodt w Konsulacie RP w Toronto, fot. arch. K. Szrodt

*

Dzieciństwo, urodzonego w 1911 roku w Szetejniach na Litwie poety, wypadło na czas pierwszej wojny światowej i rewolucji w Rosji, młodość to odzyskana przez Polskę niepodległość i trudne politycznie i społecznie odradzanie się państwowości polskiej, czas dorosłości to apokalipsa drugiej wojny światowej i okupacja

przeżyta w Warszawie. Poeta doświadczył panowania nad światem dwóch ideologii – faszyzmu i stalinizmu i był świadkiem ich upadku. Emigrował w świecie podzielonym „żelazną kurtyną”, a pod koniec życia obserwował narodziny demokracji w Polsce. Tyle doświadczeń – to zbyt dużo do udźwignięcia, a szczególnie dla wrażliwego, niespokojnego duchem poety. Wszystkie te przeżycia były niewątpliwie przyczyną ciemnych myśli i pytań ciągle zadawanych w utworach – skąd i dlaczego tyle zła na świecie – *unde malum*. Jednak mroczna strona miłoszowego świata nieustannie rozświetlana jest zachwytem nad cudem życia i z niesłabnącą siłą odradzającą się naturą. Poeta, posługując się tzw. czasem metafizycznym, przenika przez wszystkie epoki i stara się opisać wydarzenia dziejące się w różnych miejscach jednocześnie, tak, jak to możliwe jest w malarstwie.

*

Miłosz słowem chciał opisać świat – „Chciałem opisać świat, jak u Lukrecjusza”: jego wielość, różnorodność, bujność, zmysłowość, sensualność i sprzeczności – piękno i brzydotę, delikatność i niszczącą ją brutalność, wesołość rozkwitającą w sąsiedztwie tragedii, co doskonale oddane jest w wierszu „Campo di Fiori”:

Morał ktoś może wyczyta,

Że lud warszawski czy rzymski

Handluje, bawi się, kocha

Mijając męczeńskie stosy.

Inny ktoś morał wyczyta

O rzeczy ludzkich mijaniu,

O zapomnieniu, co rośnie,

Nim jeszcze płomień przygasnął…

Jasny i dostojny język tej poezji jest stopem kilku tradycji – to język inteligencji lat 20. o szerokich horyzontach myślowych, to poezja erudycyjna o filozoficznym, literackim, kulturowym podłożu od starożytności po XIX-wieczny romantyzm. „Otrzymałem wychowanie na pograniczu Biblii, baśni i światopoglądu naukowego”- napisał poeta.

Miłosz – poeta, prozaik, eseista, krytyk literacki, tłumacz polskich poetów i ich wytrwały promotor w Ameryce, wykładowca uniwersytecki uczący hipisów amerykańskich słowiańskiej literatury, człowiek nienasycony życiem. Siedemdziesiąt lat pracy twórczej – ponad siedemdziesiąt pozycji

literackich. Z tego ogromnego dorobku, jak z gęstego lasu tematów podanych nam, w różnych stylach i gatunkach, wyłania się twórca świadomy swojej misji wobec mowy polskiej. W wierszu „Moja wierna mowo”, jak mnich buddyjski, składa hołd swemu bóstwu :

Moja wierna mowo,

może to jednak ja muszę ciebie ratować.

Więc będę dalej stawiać przed tobą miseczki z kolorami

jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe,

bo w nieszczęściu potrzebny jest jakiś ład i piękno.

*

Rok Miłosza dał znakomitą okazję do przypomnienia ten przebogatej i mądrej twórczości, a tym samym wskazania nam wartości którym warto być wiernym:

Piękny jest ludzki rozum i niezwyciężony.

On ustanawia w języku powszechne idee

I prowadzi nam rękę, więc piszemy z wielkiej litery

Prawda i Sprawiedliwość, a z małej kłamstwo i krzywda…
(Zaklęcie)

Ład i piękno, prawda i sprawiedliwość, uporządkowana hierarchia wartości– to cechy wymarzonego świata Miłosza, które mają sprzeciwić się złu – tzw. ziemi Urlo będącej symbolem piekła, gdzie panują tyrania, kłamstwo, strach. „Ziemia Urlo" to ważny zbiór esejów filozoficznych Miłosza z 1977 roku, ale tutaj otwiera się nowy temat i warto byłoby przygotować program poświęcony prozatorskiej i eseistycznej twórczości noblisty, gdyż dorobek Czesława Miłosza to niezgłębiona skarbnica literacka.

*

Zakończenie programu Miłosza w Konsulacie w Montrealu

---

*

Zobacz też:

> Trzy wspomnienia o Miłoszu

Kłujący Krzak Róży, czyli przemyślania własne na temat książki pt. „Różewicz. Rekonstrukcja. Tom 1”.

Tadeusz Różewicz, Praga 2007 r., fot. wikimedia commons

Adam Lizakowski *(Chicago/Pieszyce)*

Magdalena Grochowska napisała pierwszy tom biografii pt. „Rekonstrukcja, tom 1” poety Tadeusza Różewicza dla tych wszystkich, co chcą poza wierszami dowiedzieć się czegoś więcej o ich twórcy. Rekonstrukcja poety i jego życia, czyli odtworzenie czegoś ważnego, istotnego, powstała na podstawie zachowanych wierszy, dramatów, prozy, czyli twórczości poety. Autorka wykorzystała do tego celu także listy, fotografie, wspomnienia bliskich i dalekich poety, z którymi los go zetknął. Dzięki jej ogromniej pracy książka powołała żywych i umarłych do opowiedzenia o kimś, kogo praktycznie znał każdy Polak urodzony po II wojnie światowej poprzez lektury szkolne, gazety,

teatry, słowem *mass media*. Historia opowiedziana swobodnie, czasem nawet mało dyskretnie, ale prawdziwie o życiu poety, Polaka.

Aby zrozumieć poetę i jego poezję, trzeba go zobaczyć poprzez jego życie, które było nie tylko inspiracją, ale także siłą napędową jego twórczości. Różewicz to barwny krzak róży w ogrodzie życia, mieszkający w kraju, gdzie największe święta państwowe to dni wielkich przegranych bitew, wojen, porażek na przestrzeni wieków, co to nie jest takie łatwe. Barwny krzak róży w szarym i biednym kraju przestraszonych ludzi, wiecznie się szamotających lub mocujących z wrogiem, którym była polityka, religia, literatura, kultura, własne korzenie, tożsamość, wewnętrzne urazy na psychice, uczucia niespełnienia i niemocy.

Wielu czytelników może zadać sobie pytanie skoro rodaków były „miliony", to, dlaczego właśnie on? Dlatego, że jak mało kto, on potrafił pisać ważne wiersze zwrócone do świata, który wraz z nim stwarzał nową polską rzeczywistość po II wojnie światowej. Jak mało kto, on miał wewnętrzną swobodę i zdolność wysłowienia tego, co było nowe w polskiej poezji w drugiej połowie XX wieku. Był nowoczesny, a zarazem duch czasu przeszłego „miał go w swoim posiadaniu", bo on należał do garstki poetów, którzy słyszeli ducha czasu, był jednym z najważniejszym z nich dźwigający na swoich ramionach wszystkie polskie obciążenia związane z historią i polityką. Z

tego powodu odczuwał zmęczenie, jego ironia i cynizm dawały często znać o sobie, unikał ludzi ze swojego kręgu, nie brał udziału w zebraniach i jeśli musiał coś zrobić lub „wykonać” nie robił tego z uśmiechem, ale z grymasem lub kpiną. Taki był.

W biografii Grochowskiej Różewicz wciąż żyje, pisze o wojennych przeżyciach w czasie teraźniejszym, to one były ważnym elementem kształtującym jego osobowość, ale w przeciwieństwie do większości Polaków nie zachował ich tylko dla siebie. Wrześniową klęskę przyjął, jako klęskę. Majową także, co do tego nie miał żadnych złudzeń. On otworzył się na teraźniejszość i przyszłość, zaczął uczestniczyć w życiu kraju, jako dziennikarz i jako poeta. Zdał sobie szybko sprawę z tego gdzie jest jego miejsce, nikogo ostro nie osądzał, a swojego życiowego wyboru nie traktował, jako poświęcenia się „wyższej sprawie”, niczego nie idealizował ani niczemu się nie dziwił.

Książka jest tak skomponowana (bo jest to prywatny punkt widzenia – spojrzenie autorki), aby czytelnik nie był narażony na męki wyższego rzędu typu, co poeta miał na myśli pisząc to i to, lub mówiąc to i to. Przykładów i dowodów na to jest wiele. Np. strona 28 – *Różewicz sucho donosi Tchórzewskiemu w 1969* r…. *jakaś osa wlazła mi do wnętrza*. Pół strony dalej na 29 jest już rok 2003 – *Olek zrobi serię zdjęć twarzy Różewicza*.

Wbrew temu, że jest to „ciężka” lektura to łatwo się ją czyta.

Wielu czytelników poezji Tadeusza Różewicza będzie zdziwiona tym, że jego matka była córką rabina i w wieku 12 lat uciekła z domu, została z niego uprowadzona lub świadomie, jako dziecko, zdecydowała się na życie poza społecznością żydowską. Trafiła do księdza w miejscowości Osjaków koło Wielunia, który ją ochrzcił i wychował, przyuczył do zawodu, a z czasem wydał za mąż w wieku 18 lat za starszego od niej o 10 lat, przyszłego ojca poety, skromnego urzędnika państwowego Władysława.

Na przestrzeni stu lat rodzina matki poety „rozwiała się jak mgła". Tym sprawom jest poświęcony rozdział 3 pt. „Wyszedłeś z matki razem z krwią". Pani Grochowska zgłębia ten temat z dociekliwością detektywa, razem z nią odwiedzamy miejsca w przestrzeni i czasie, który został zamknięty w ludzkich słowach i pamięci. Matka jego była bardziej Polką i katoliczką niż wiele innych matek Polek od pokoleń mających „polską krew" od Bałtyku po Tatry. Wielu Polaków ma problem pod tym względem z Różewiczem i coraz częściej spotykam sformułowania, że Różewicz kamuflował lub ukrywał swoje żydowskie korzenie, argumentując swoje przepuszczenia tym, że matka urodziła się w rodzinie żydowskiej, więc musiała być Żydówka. Ludzie piszący o tym, że Różewicz miał cokolwiek wspólnego z Żydami, nie wiedzą o czym piszą. Między pochodzeniem, a wychowaniem może być ogromna różnica, wręcz przepaść kulturowa – w literaturze/poezji, pisaniu wierszy, gdy się pisze całym sobą, gdy potrzebna jest osobowość w stu procentach.

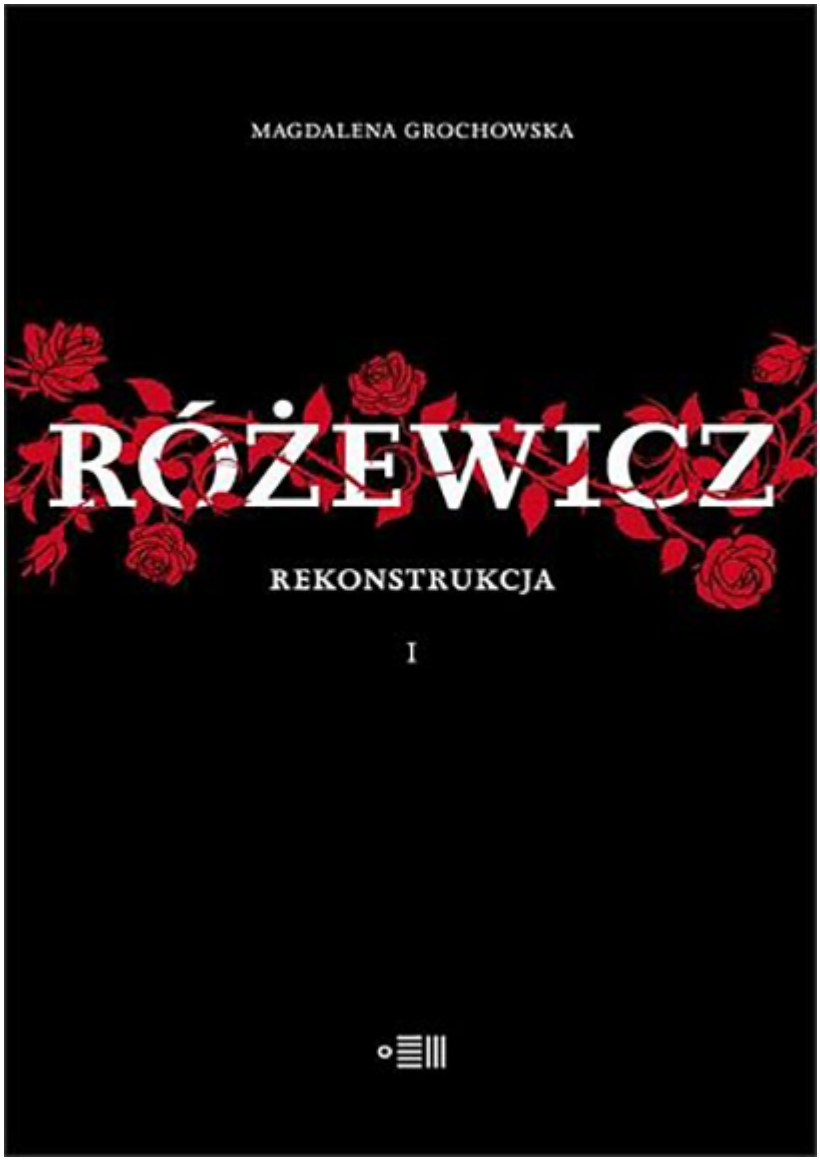

Poeta urodził się i dorastał w kulturze polskiej, tylko i wyłącznie mówił po polsku i myślał jak Polak, żył jak Polak, chodził na lekcje religii jak Polak i żadnej religii i kultury poza polską nie znał. Jakie to jest skrywanie czy kamuflaż swojego pochodzenia, można po raz kolejny się zapytać? A jeśli powstawały wiersze o holokauście, to nie dlatego, że napisał je, Żyd, ale dlatego, że czuł się człowiekiem, humanistą, którego drugi człowiek rozczarował. Cywilizacja nie zdała egzaminu z człowieczeństwa, poeta był zawstydzony tym, że jest członkiem społeczeństwa. Temat ten można zakończyć słowami żony poety,

która powiedziała – *Ani Tadeusz, ani matka nigdy na ten temat nie rozmawiali. (s.61)*. Trzeba dać wiarę słowom żony poety i uszanować milczenie matki.

Na pytania jak było w partyzantce, wcale nie odpowiadał, albo mówił „stare mądrości”, archaiczne doświadczenia żołnierzy wszystkich armii świata. Najpierw było o onucach, jak ważna jest umiejętność założenia ich na nogi, bo od nich zależało życie żołnierza/partyzanta. Mówił wprost, bez ogródek, że dzień zaczynał się od polowania na wszy, bo one były wszędzie – *a najgorsze były te na jajach, bo się w nie wżerały i nie było łatwo je wyciągnąć*. Czy tyle ma do powiedzenia partyzant po dwóch latach spędzonych w lesie?

Różewicz i Kraków

Po wojnie młody poeta, dzięki wcześniejszej korespondencji z uznanym poetą Julianem Przybosiem, z Częstochowy trafił do Krakowa. Zamieszkał w legendarnym już dzisiaj domu przy ulicy Krupniczej 22. Jak pisze autorka książki – *Machina terroru nabrała rozpędu (s. 271)*. Skończył się terror hitlerowski, rozpoczął się terror stalinowski, a Różewicz szukał własnej formy poetyckiej, sposobu, aby wyrazić siebie jak najprościej. Pyta czy jest możliwa poezja po Auschwitz? Koszmar wojny, bolesne doświadczenia, upadek człowieka, a nawet ludzkości. Powojenny niepokój, który przerodzi się w nieustający-wieczny

niepokój. Poezja nie może być protestem przeciw czemuś, skargą małego człowieka, krzykiem duszy, narzucaniem się Bogu ze swoimi problemami istnienia. Poniżenie człowieka przez człowieka, tortury, zbydlęcenie, udręka i szczucie jednego na drugiego, dzierganie numerków na rękach, które człowiek ma aby służyły mu do pracy. Krew przelana, blizny zadane na ciele i psychice, znieczulenie, czy wolno o tym zapomnieć? Jak można o tym pisać? Czy twórcy powinni oskarżać morderców, wszystkich tych, którzy są winni? Czy po Auschwitz da się jeszcze pisać wiersze? Różewicz odpowiada – *da się i pisze się, aby kurz zapomnienia nie pokrył pokrzywdzonych i zamordowanych.*

Wyprowadzka do Gliwic

Różewicz nie najlepiej się czuje w Krakowie, studiów nie kończy, w 1950 roku przenosi się do Gliwic, gdzie poślubia swoją ukochaną dziewczynę, Wiesławę i zakłada rodzinę. Jego młodszy, nieżyjący od kilku lat syn Jan określa to, jako „spadek wojenny po bracie”. Na prowincji śląskiej jest mu chyba dobrze, odnajduje się. Pracuje, jako dziennikarz, wyjeżdża za granicę, synowie Kamil i Jan rosną. W listach do znajomych świat literacki ten warszawsko-krakowski określa, jako „wychodek”, „wszy literackie”, „monstrualne gówno”. Ma ku temu powody, aby tak pisać pod koniec roku 1951, gdy w Polsce stalinizm osiąga swoje apogeum. Seweryn Polak, Grzegorz Lasota i inni atakują go za Eliota i Miłosza, poecie z trudem udaje się ujść cało z tej

nagonki, chociaż, nie były to żarty i można było trafić do więzienia na wiele lat. Wiele lat później wspomniany Lasota powie, że zaczadził się, jak wielu, stalinizmem.

Różewicz a Miłosz

Pod koniec książki autorka powołuje się na profesora Andrzeja Skrendo, który zastanawia się nad tym, dlaczego Różewicz nazwał Miłosza starszym bratem. I Skrendo sam sobie odpowiada – *To znaczy zaakceptować to, że jest się drugim – po starszym bracie*. Różewicz czuł się drugim wynikało to między innymi z tego, że to Miłosz napisał wiersz „Do Tadeusza Różewicza, poety". (s. 398). Poza tym powtórzę za profesorem – dostał nagrodę Nobla i był bardziej znany w świecie niż Różewicz.

Na pytanie:, „Kim jesteś?", Tadeusz Różewicz odpowiedział przed laty: – *Kto mnie uważnie czyta, ten wie.*

Czesław Miłosz odpowiedziałby na sto stronach, albo napisałby książkę o tym kim jest.

Dzieciństwo

> Spójrz na niemiecką mapę sztabową z czasu pierwszej

> wojny:
> To jest dolina Niewiaży, samo serce Litwy.
> Kto nią jechał, po obu stronach widział białe dwory.
> Tu oto Kałnoberże, naprzeciwko Szetejnie,
> Dom, w którym się urodziłem, wyraźnie widoczny.
> (Czesław Miłosz, „Rok 1911” z tomu „Kroniki”)

Dalej by jeszcze dodał, że urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach na Litwie, jako syn Aleksandra Miłosza i Weroniki z Kunatów, że był świadkiem wszystkich ważniejszych wydarzeń XX wieku, począwszy od rewolucji październikowej, przed którą uciekał z rodzicami, jako 6-letni chłopiec, po ruchy hipisowskie w Berkeley i wojnę w Wietnamie, powstawanie „Solidarności”, aż do upadku komunizmu. Niemal wszystkie prądy myślowe i literackie począwszy od romantyzmu w XIX wieku po XX lecie międzywojenne, poprzez dwudziesty wiek stałyby się przedmiotem jego refleksji.

Różewicz jest ojcem współczesnej poezji polskiej, jaka powstała po II wojnie światowej, a nie Miłosz. Porównywać Miłosza i Różewicza to jakby porównywać księgowego z powiatowego miasteczka z prezesem *Bank of America*, Mozarta z Salierim, czy Picasso z Matissem, C.K. Norwida z Waltem Whitmanem, czy Boba Dylana z Wojciechem Młynarskim. Poetycko było mu o wiele bliżej do Przybosia niż do Miłosza.

Od strony politycznej Różewicz miałby, o czym rozmawiać z młodszym bratem Miłosza Andrzejem, który miał podobny wojenny życiorys. Żołnierz AK w Wilnie i na Litwie, ratował Żydów, udzielał pomocy polskim oficerom w ucieczce z obozów internowania. Pan Czesław takiego życiorysu nie miał, chodził po Warszawie w czasie wojny z litewskim paszportem.

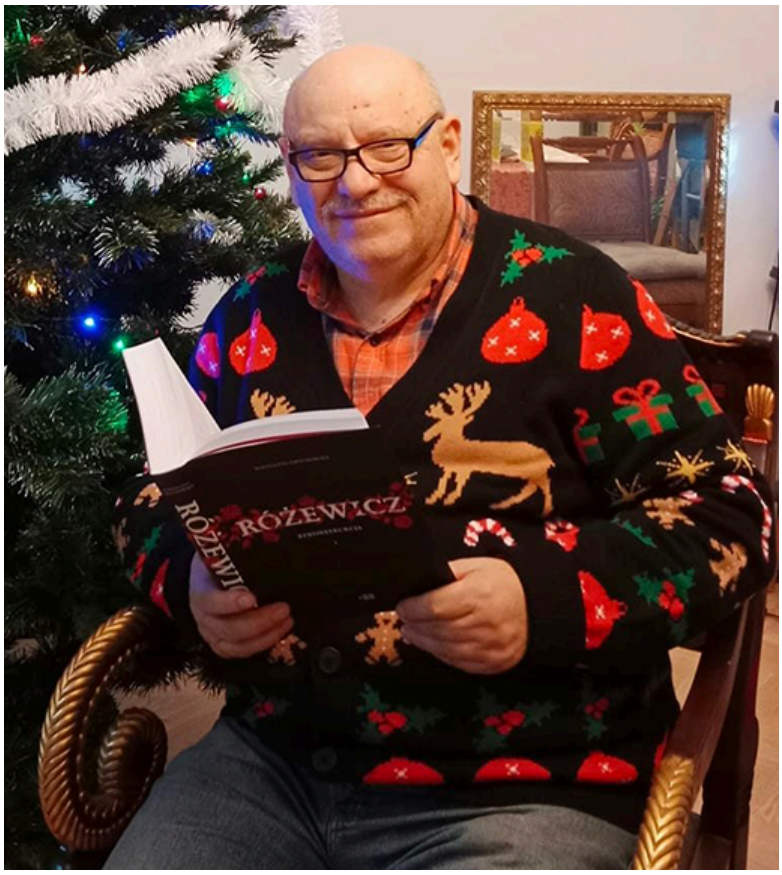

Adam Lizakowski czyta książkę Magdaleny Grochowskiej o Tadeuszu Różewiczu

Książkę bardzo cienionej dziennikarki Magdaleny Grochowskiej polecam, z wielką niecierpliwością czekam na drugi tom biografii mojego poety z Wrocławia. Muszę dodać – ja też czekam – wraz z armią poetów, którzy urodzili się po wojnie i debiutowali nie ważne czy pięć, dziesięć, czy pięćdziesiąt lat temu. Wszyscy

jesteśmy żołnierzami Generała T. Różewicza.

***Źródła**: Wszystkie cytaty pochodzą z Magdalena Grochowska, Różewicz. Rekonstrukcja. Tom 1, Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa, 2021 r.*

Adam Lizakowski grudzień, Świdnica 2021 r.

*

Zobacz też:

> Jowialny Różewicz

O poecie Adamie

Zagajewskim

Urodzony 21 czerwca 1945 r. we Lwowie, zmarł 21 marca 2021 r. w Krakowie – polski poeta, eseista, prozaik, przedstawiciel pokolenia Nowej Fali, sygnatariusz Listu 59 (1975), od 1976 objęty cenzurą, w latach 1982–2002 na emigracji we Francji, od 1983 redaktor „Zeszytów Literackich”; laureat Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1975), Międzynarodowej Nagrody Neustadt w dziedzinie literatury (2004) i Nagrody Księżnej Asturii (2017), w latach 1973–1983 członek Związku Literatów Polskich, od 1979 członek Polskiego PEN Clubu, od 2006 członek Polskiej Akademii Umiejętności; nauczyciel akademicki, tłumacz literacki (wikipedia).

Adam Zagajewski (z lewej) podczas spotkania w Teatrze Chopina w Chicago w 2012 r., copyright Adam Lizakowski

Adam Lizakowski *(Chicago-Pieszyce)*

W pierwszy dzień wiosny 2021 r. umarł w Krakowie poeta, laureat wielu prestiżowych nagród literackich w Polsce i za granicą. Zmarł w wieku 75 lat.

Literacki Paryż bardzo mnie interesował z czasem poznałem korespondencyjnie ciekawego człowieka i poetę Macieja Niemca, tam mieszkającego redaktora pisma pt. „Kontakt”, wydawanego przez sławnego w Ameryce wówczas działacza *Solidarności*

Mirosława Chojeckiego. Z czasem wysłałem do redakcji fragment dziennika kalifornijskiego i tak rozpoczęła się nasza korespondencja i papierowa znajomość. Natomiast z poetą Adamem Zagajewskim spotykałem się wielokrotnie w Stanach w San Francisco, w Krakowie i po raz kolejny po latach w roku 2011 w Chicago. Zaprosiłem go na lampkę dobrego wina do jednej z restauracji na Michigan Avenue, niecałe sto metrów od *Chicago Arts Institute*. Po krótkiej rozmowie emigrantów; jak się panu w Ameryce żyje, co nowego w poezji, nad czym pan teraz pracuje, wyjąłem z plecaka trzy kilogramy wierszy z prośbą o napisanie wstępu do mojego zbioru wierszy pt. *156 listów poetyckich z Chicago do Pieszyc*, który planowałem wydać w Polsce, właśnie we wspomnianych już w tytule Pieszycach. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu poeta się zgodził, nawet nie musiałem długo go namawiać, wprawdzie zajęło mu to prawie pół roku, ale napisał. Dołączyłem przedmowę do maila, który wysłałem do Pieszyc, do Wydziału Promocji Miasta, który prowadził i finansował całe przedsięwzięcie i pech chciał, że słowo wstępne poety krakowskiego, gdzieś się zapodziało. Skład redakcyjny tworzyli Paweł Brzozowski, Sławomir Szel, Dawid Cech pracownicy wydziału promocji miasta, dyrektorka biblioteki Lidia Zakrzewska-Strózik, za korektę odpowiadała pani Jolanta Maniecka. Kilka lat później będąc w Krakowie zadzwoniłem do niego z prośbą o spotkanie, ale był zbyt zajęty, jednak wskazał miejsce (kawiarenka), gdzie zostawiłem dla niego ów tomik wierszy, bez wyjaśniania, dlaczego nie ma w nim jego

wstępu. Krępowałem się, że tego nie dopilnowałem, bo to był mój obowiązek.

Wstęp pana Zagajewskiego był dla mnie dużą radością i wyróżnieniem i na prawdę bardzo się nim cieszyłem, tym bardziej, że sam mistrz Miłosz zawsze, ale to zawsze mówił o twórczości Zagajewskiego z dużym uznaniem i to publicznie podczas odczytów i prywatnie wśród znajomych. Pamiętam, że raz, a było to w roku 1988 po spotkaniu poetyckim, w którym pan Czesław wygłosił odczyt o poezji polskiej, gdy podszedłem pogratulować mu wystąpienia, ze zmartwioną miną zapytał się mnie, czy mi się podobało? Nie zaskoczył mnie tym pytaniem, bo już na tyle dobrze go znałem, że spodziewałem się takiego pytania. Często pytał się znajomych, co myślą o jego najnowszej książce, odczycie, publikacji czy wierszu, wieczorze autorskim i nawet nie czekając na moją odpowiedź dodał, zapomniałem wspomnieć Staszka Barańczaka. Tak, pan Adam Zagajewski był jego zdecydowanym faworytem bardzo go sobie cenił jako człowieka i poetę.

Moja znajomość z poetą Adamem Zagajewskim trwała ponad 25 lat, a poeta swoim „stwierdzeniem, poznałem Lizakowskiego dzięki Miłoszowi” zawsze w towarzystwie „zamykał mi usta”. Pan Adam należał już do chyba jednych z ostatnich ludzi, których poznałem w towarzystwie pana Miłosza mieszkając w San Francisco i studiując w Berkeley.

Jego śmierć jest i będzie wielką stratą dla polskiej poezji.

***

Fragment eseju pt. „Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą”.

Galeria

Zdjęcia Adama Zagajewskiego są autorstwa Adama Lizakowskiego, zostały zrobione podczas spotkania w Teatrze Chopina w Chicago w 2012 roku, copyright Adam Lizakowski.

Ameryka w oczach

i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.

Czesław Miłosz w Berkeley, fot. A. Lizakowski

Adam Lizakowski *(Chicago)*

List 25

Dużo spacerujesz po Chicago, opisz jakąś dzielnicę.

> **P**isałem już o ulicy Milwaukee, Archer, Belmont, Michigan, Fullerton, na której mieszkam, Logan Square, pisanie o bogactwie tych dzielnic jest nudne, tak samo jak o biedzie, która wszędzie jest taka sama. Tak, bywam w różnych dzielnicach, których mieszkańcy mają różne filozofie życia, choć te same pragnienia, zdrowia, szczęścia i bogactwa.
>
> Potrzebne są mi dzielnice chicagowskie, potrzebna
>
> jest mi przestrzeń do oddychania i czucia poezji
>
> najbardziej odpowiada mi chicagowska preria
>
> spod Juliet i Aurory, tam czuję się dziko i swobodnie,
>
> ale ty pytasz o dzielnice, więc może Golden Coast
>
> o której pisał Carl Sandburg a jedną z ulic nazwano

na jego cześć, są tam najpiękniejsze i najbogatsze

domy nowobogackich sprzed stu lat, tam się jeszcze

czuje krew mordowanych zwierząt i pot emigrantów,

chociaż wszystko jest już od dawna wyperfumowane

i wyczyszczone na cacy, łazienki są marmurowe,

a schody mahoniowe, w domach pachnie nie tylko

marzeniami, ale i starością, która lubi wygodę,

komfort i przestrzeń, mieszkania są wysokie,

dobrze oświetlone, przez przezroczyste szyby

można zobaczyć jak milionerzy mają urządzone pokoje

właściciele jakichś domów w mieście czy wielkich

udziałów na giełdach, można się skryć za pień dębu

i pomarzyć: mieć taki dom w takim miejscu

> sto jardów od jeziora, taką żonę,
>
> taki luksus śniadania podanego do łóżka,
>
> taką bibliotekę z dużym kominkiem w takim domu,
>
> w którym służący włoży zakładkę w książkę,
>
> gdy ociężała głowa w sen zapadnie.

Czesław Miłosz *1911-2004* **[10]**

Żył w Ameryce, żył przez cztery dekady, ale nigdy nie czuł się Amerykaninem, ani też nigdy tak naprawdę nie rozumiał i nie patrzył na Amerykę jak jej obywatel. Przez cały okres pobytu na kontynencie amerykańskim (a był tu dwukrotnie, pierwszy raz zaraz po wojnie, a drugi rozpoczął się w 1960 r.), pisał o Ameryce jak Europejczyk. Ameryce zawdzięczał wiele, ona go karmiła i stworzyła, zapewniła mu pracę i godziwe życie. Lecz ani w Berkeley na uniwersytecie, na którym dostał pracę, ani w innych miejscach w Ameryce, nikt nie wiedział. że jest poetą i piszę niezrozumiałe wiersze w jakimś mało znanym języku, a cóż dopiero, że jest wybitnym poetą. Natomiast widziano, że jakimś cudem bez wykształcenia, bo nie miał doktoratu, został wykładowcą akademickim na jednym z najlepszych uniwersytetów w Ameryce i to, że w Europie klepał biedę, że jest

uciekinierem ze Wschodniej Europy, a gdzie to jest to dokładnie mało kto wiedział. I tak do końca nie było wiadomo kim jest, bo raz dawał do zrozumienia że jest Litwinem piszącym po polsku, a raz, że jest Polakiem, ale polskość to sprawa, którą nie można się chełpić, więc lepiej o niej nie mówić. Poeta doskonale wiedział, że Amerykanie, naród ludzi silnych i dumnych, dla których liczy się tylko ten najlepszych, najszybszy i najbogatszy, nie ma „ucha ani cierpliwości" wysłuchiwać biednych Polaków, którzy po raz kolejny stracili swoją ojczyznę, niby wygrali wojnę, ale jej nie wygrali. Miłosz wiedział, że u Amerykanów nie znajdzie ani sympatii, ani współczucia jako „biedny Polak", bo mówiąc językiem sportowym, dla nich liczy się tylko złoto, czyli pierwsze miejsce, i kto by tam pamiętał o drugim, czy trzecim miejscu, podczas gdy Polacy pamiętają nawet kto był dziesiąty czy dwudziesty piąty.

Mówienie o swoich klęskach, czy pokazywanie ran Amerykom, nie wzbudzanie u nich wspomnianej już sympatii, ale lekceważenie, czy nawet niechęć do obnażającego swoje rany. Sprzedali Polskę Stalinowi i doskonale o tym wiedzieli, a wszelkie domagania się Polaków, to jest Polonii amerykańskiej o pomoc, na forum amerykańskiej opinii publicznej, mijało się z celem. Dla Amerykanów nie ma „pojęcia, ani geograficznego, ani kulturalnego czy też politycznego – Polacy", oni mówią o Polakach jako o East European, czyli Wschodni Europejczycy. Jeszcze nie zasłużyliśmy na to, aby nazywano nas Polakami, ani

w żaden sposób nie zdobyliśmy ich sympatii, aby nazywali nasz kraj Polska. Jedynie Rosjanie mają pełna aprobatę Amerykanów i ich kraj nazywa się Rosja, jej mieszkańcy to Rosjaninie, ich literatura jest rosyjską, a ich poetów nazywają rosyjskimi poetami.

Czesław Miłosz z Paryża, jak już zostało napisane, trafił do Berkeley w 1960 roku, z jednej rzeczywistości do drugiej, z jednego terytoriom literatury na drugie. W nim nie będzie miał tyle swobody jak w Europie, ale to wbrew pozorom ułatwi mu znalezienie nowego rozwiązania i pomysłu na siebie. On po prostu wymyśli lub znajdzie formułę tłumacza/profesora/poety, stworzy amerykańskiego Czesława Miłosza. W Ameryce podejmie tematykę swojej małej ojczyzny, Europy, istnienia człowieka na tym małym skrawku ziemi, jego cierpienia i samotności w świecie, wszelkie uwikłania w historię najnowszą, dokonywania wyborów życiowych ludzi, za których tego wyboru dokonał Józef Stalin. To o wiele bardziej będzie zaprzątać mu umysł niż narodziny *beatników*, wiersze hippisów z pobliskiego San Francisco (z drugiej strony zatoki), działalność jednej z najważniejszych księgarń i wydawnictwa w Ameryce – City Lights Bookstore, której właścicielem był poeta, *beatnik* Lawrence Ferlinghetti. Jego wędrówki literackie będą w inne rzeczywistości, odbywać się będą innymi ulicami, jemu będą potrzebne inne świadectwa literackie, on ledwo spojrzy na młodzieżą amerykańską i jej fascynację kulturą dalekiego

wschodu, medytację, piosenki/ ballady i pieśni Boba Dylana i innych.

Poetę Ginsberga nazwie „nieszczęśnikiem”, a jego wiersze i wiersze Dzieci Kwiatów, śmierć króla Rock & Roll’a Elvisa Presley’a, będą poza jego zainteresowaniem. On chcę być amerykański, ale na swój sposób, jego Ameryka musi spełniać jego wyobrażenia przywiezione z Europy, ale ona ich nie spełnia, pokazuje swoje amerykańskie oblicze, które intelektualiście europejskiemu nie odpowiada.

W listach do Marka Skwarnickiego, na którego będziemy się tutaj jeszcze kilka razy powoływać, poeta pisał:

> A zatem Ameryka jako tymczasowe obozowisko, upiorne miejsce spełnionych proroctw Witkacego, świat bez historii, kraj „duchowej nędzy” odludnych stanów, gdzie jedyną kulturalną rozrywką tubylców jest gapienie się godzinami na przejeżdżające auta, picie, albo strzelanie z pistoletu z auta do mijanych znaków drogowych.

Miłosz więcej o Ameryce pisał w swojej prywatnej korespondencji niż w esejach o Ameryce, żył tworzył w zupełnie innych obszarach istnienia, był od tych młodych ludzi, Amerykanów mentalnie zupełnie inny, i niewiele go z nimi

łączyło, ani nie żył ich problemami, ani nie wdawał się z nimi w dyskusję, tym bardziej nie przeżywał tego wszystkiego tak jak oni. On miał swoich dyskutantów w Europie, żył w swoim polskim/europejskim mieszczańskim, profesorskim „nudnym świecie”, w którym wprawdzie dużo się działo i dramatów, i rozterek rodzinnych/osobistych, których nie brakowało, ale Ameryka w której żył była za szybą. Przez nią oglądał świat w którym było mu dane żyć, „nudę amerykańską” przekuwał na ciężką harówkę, bo pisanie jest niewyobrażalnie ciężkim zajęciem. Życie poety, kosmity Miłosza w Kalifornii było bardzo tradycyjne w sensie amerykańskim, praca od rana do wieczora, (korespondencja, praca twórcza, wykłady) oraz myślenie o Europie i Polsce, tak jak to robią emigranci, ze wszystkich stron świata.

Korespondencja z przyjaciółmi w języku polskim i rozmowy w języku polski, to zabierało poecie lwią część jego życia w Ameryce. Europa która teoretycznie powinna być na drugim końcu świata praktycznie była tuż „pod nosem” na wyciągnięcie ręki, leżała na biurku pod oknem, i „skrywała się” w książkach na półkach stojących pod ścianą. Wyjazdy na weekendy, wypady na łono przyrody, oglądanie Ameryki od strony gór, oceanu, pustyni, prerii to też patrzenie na nią i opisywanie językiem i okiem Polaka, bo przeważnie wyjeżdżał z rodziną lub przyjaciółmi, z którymi rozmawiał tylko i wyłącznie po polsku. Trzeba dodać, że więcej wiedział od Amerykanów o miejscach,

które odwiedzał, albo w szczególny sposób upodobał sobie, ale ta wiedza nie czyniła go Amerykaninem.

Czesław Miłosz przy swoim biurku w Berkeley, fot. A. Lizakowski

W porównaniu choćby z życiem wspomnianego już poety wydającego swoje książki w City Lights Bookstore, Allenem Ginsbergiem, który żył Ameryką i tym wszystkim, co się w niej działo. Nazwisko największego poety Ameryki drugiej połowy XX wieku Allena Ginsberga w „Widzeniach" pojawia się tylko raz, w rozdziale piętnastym pt. „Wizerunek bestii", na samym początku poematu „Howl", a w nim Moloch*, którego ucho dymiący grób!*. Rozdział rozpoczyna się zdaniem *Allen Ginsberg skandując swoją*

na odwrót – whitmanowską pieśń był Każdym. (s.58.) Słowo „Każdym” z dużej litery. Miłosz lubił Ginsberga za jego Whitmanowską postawę, ale nie cenił jego działań, bo uważał, że taka postawa służy bardziej anarchii niż sprawie, którą Ginsberg reprezentował. Nie jest to pochlebne zdanie o poecie, który podporządkował swoje życie poezji, podobnie zresztą jak i poeta, profesor, kosmita Czesław Miłosz. Jak już wspomniano obaj poeci są na dwóch różnych biegunach osobowości; Ginsberg szaleństwa w tym co robił, a Miłosz w spokoju mieszczańskiego z dystansu patrzący na Europę i Amerykę. Ginsberg zarośnięty, brodaty błazen Ameryki, gorączkowo gestykulący rękoma i Miłosz wygolony, ułożony, wyważony uczony, profesor uniwersytecki. Nic ich nie łączy, a jednak poeta wileński cytuje go, bo widzi w nim zmiany zachodzące w Ameryce, widzi w nim Walta Whitmana XX wieku. Ten *Moloch, którego duszą elektryczność i banki!* Ten kraj pieniądza „Złotego Cielca” właśnie poprzez poezję i poetów takich jak Ginsberg zamienia się lub zmienia Amerykę w miejsce, gdzie kultura i sztuka, poeci i artyści będą mieć znaczenie. Nigdy wcześniej, ani później nie było tylu ludzi piszących i czytających poezję jak za czasów „dzieci kwiatów”, o których pan Czesław właściwie nie pisze.

> **Miłosz**
>
> Mógłby być górskim wodospadem

nigdy pustynią czy ziemią jałową

wielkim jagiellońskim dębem w cieniu którego

umęczony wędrowiec zawsze znajdzie wytchnienie

potrafił z powietrza wyłapać bąbelki życiodajnego tlenu

nasycić nim poezję, słowa jego są jak ziarna

które w czytelniku rosną, rozwijają się, kwitną

kołyszą się łany czekając na rękę żniwiarza,

jest księżycem, który przyciąga fale morza

a piękne kobiety śpią niespokojnie,

jest aniołem z wielkimi krzaczastymi brwiami

w kształcie skrzydeł ptaka spłoszonego

w środku nocy z gniazda do którego nigdy już

nie powróci, ale wciąż pamięta zapach trawy

jabłek, biel pokoi, kształty domów, jeziora, rzeki

jest litewskim niedźwiedziem mieszkającym

w pięknym mieście Berkeley

w cudownej Kalifornii, na wzgórzu niedźwiedzi Grizzly

ale on nie pomrukuje, on śpiewa pieśń o tym

że nikomu nie warto zazdrościć, o kolibrach

kwiatach kapryfolium, dziewczęcych pośladkach

biednym chrześcijaninie patrzącym na płonące getto

o miastach do których nigdy nie wróci, tobie i mnie.

Kim jest Miłosz dla mnie tysiące razy pytałem siebie?

matką karmiącą jasną dorodną piersią

z cienkimi niebieskimi żyłkami

której życiodajne mleko piję w upale chicagowskim.

Jakie jest znaczenie jego poezji w mym życiu?

czy to bilet w podróż do dalekich krajów,

do lasów tropikalnych w których wielobarwny

śpiewak skacze z gałązki na gałązkę

wyśpiewując pieśń starodawnych puszcz

rzek, piasek pustyń wygrzewa się w słońcu

a skały z lekkością motyli uniosły się w przestrzeń

ku dalekim galaktykom, gdzie czas płynie pionowo.

Miłosz muza żyjąca w cieniu eukaliptusów z widokiem

nad Zatokę San Francisco, mieście wielkości mrówki,

którego światła odbijają się w wodzie, jak obłoki,

poeta wierny swoim ideałom młodości,

nadsłuchuje gry świerszczy, patrzy

> w jasno-żarzące się ślepia aut, o czym myśli?
>
> W 1990 roku zapytałem go o to przy wódce i śledziach,
>
> słońce w Zatoce już się utopiło, a noc na atramentowo
>
> pomalowała czubki złotego mostu:
>
> Och!!! Panie Adamie ?westchnął, gdyby tak się dało
>
> dożyć do setki, a potem raz jeszcze licznik cofnąć do zero.
>
> (ADAM LIZAKOWSKI, WIERSZ O CZESŁAWIE MIŁOSZU)

Zbigniew Herbert [11]

Krótkie wyjazdy Polaków często związane były z handlem rzadkimi na Zachodzie dobrami, co pozwalało na przetrwanie paru dodatkowych dni podróży. Nierzadko Polacy jadący na Zachód obładowani byli konserwami, suchą kiełbasą (zwłaszcza kabanosami!), nie mówiąc już o innych niepsujących się wiktuałach, umożliwiających zmniejszenie wydatków na żywność. Ówcześni polscy pisarze mogli uczestniczyć w międzynarodowych zjazdach – zwłaszcza za oceanem – jedynie za pieniądze gospodarzy, a często wiązało się to także z poniżającymi sytuacjami, jak handel drobnymi towarami lub

przynajmniej rewanżowaniem się „polskimi prezentami”. Herbert wspomina o tym procederze mimochodem i żartobliwie, pisząc do Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego w drodze do Nowego Jorku:

> W tej chwili znajduję się w samolocie w drodze do Nowego Jorku. Na dole coś niebieskiego. Pytałem stewardessę, co to takiego, powiedziała, że „ołszen” pewnie Atlantycki, ale ja już teraz niczemu nie wierzę, bo Amerykanie to kupcy, a jak poczują rolnika znad Wisły, to chcą go ograbić. Więc sprawdzam co chwilę woreczek na piersiach i parę wianków suszonych grzybów, które w Buffalo są za cenę złota. Tak mówił [nazwisko nieczytelne] Przyboś i Stępień.

> Oj mili, moi mili. Jadę grosza trochę uciułać. Nowojorska Centrala Poetów organizuje taki cyrk, więc będę łykał ogień, sztangą liryki narodowej nad głową potrząsał, a jak trzeba, to na konie siędę i krwi utoczę. Alić krew, którą toczyć bym chciał – daleko[1].

Wzmianka o suszonych grzybach, tradycyjnie zawożonych na handel lub prezenty do Stanów, jest raczej tylko żartem, gdyż po dwóch latach pobytu w Europie Zachodniej Herbert raczej nie

mógł mieć już zapasów tego cennego towaru. Natomiast wspomnienie nazwisk dwóch współpasażerów sugeruje, że poeta referował handlowe rozmowy kolegów, a poza tym całą scenę aranżuje w konwencji sprawozdania z podróży za chlebem. Dodajmy, że Herbert podczas swojego pierwszego wyjazdu do Ameryki raczej niewiele zaoszczędził, ponieważ – jak zwykle – podróżował, zwiedzał muzea i biblioteki[2], a po drugie – też tradycyjnie – nakupił książek, które „małymi paczkami trzeba słać do Europy”[3].

Dziś każdy jako tako zarabiający człowiek może sobie pozwolić na wycieczki, które dla poety były ogromnie kosztowne. Na podróże i pobyt na Zachodzie przeznaczał tantiemy z przekładów, a także dorywczych prac redaktorskich i translatorskich. Na szczęście otrzymał wszystkie możliwe nagrody literackie Europy i Ameryki (z wyjątkiem Nobla), a także przyznawano mu zachodnie stypendia. Herbert opowiada o przerażeniu jego izraelskich przyjaciół, kiedy niemal całą nagrodę miasta Jerozolimy (a była to znaczna suma) wydał na podróż po Ziemi Świętej. Nie oszczędzał na spokojne życie, tylko inwestował w siebie, w swoje wrażenia, w pasję poznawania świata i w książki. Jako materiał literacki, procentowały wierszami i esejami. Właściwie tylko wyjazd do USA służył inwestycjom krajowym (gdzie na kalifornijskim uniwersytecie stanowym pracował jako *visiting professor*), to znaczy zgromadzone środki zostały przeznaczone na zakup mieszkania.

Mógłby przywieźć więcej pieniędzy, ale – mimo rad Artura Międzyrzeckiego – na profesorskiej posadzie wytrzymał tylko rok [4].

PS.

Można więc przypuszczać, że na nędzne utrzymanie podczas pierwszego wyjazdu Herberta na Zachód wystarczyło na przykład pięć dolarów dziennie, czyli że za stypendium ministra można było przeżyć aż trzy tygodnie. Jest to oczywiście wartość bardzo mocno przybliżona.

Przypisy:

[1] *Zbigniew Herbert – Julia Hartwig – Artur Międzyrzecki. Korespondencja*, red. M. Zagańczyk, Warszawa 2012, s. 53.

[2] Stąd wzmianka na temat projektowanego szkicu o jednorożcu. W przypisach czytamy, że „Herbert pracował nad szkicem o przechowywanej w Musée de Cluny w Paryżu XV-wiecznej tkaninie *„Dama z jednorożcem”* (Tamże, s. 214). Wzmianka w liście pisanym z Nowego Jorku wskazywałaby także na zainteresowanie poety tkaninami przechowywanymi w The Cloisters Museum (oddział nowojorskiego Metropolitan Museum

of Art na górnym Manhattanie), gdzie znajduje się seria siedmiu tkanin przedstawiających polowanie i schwytanie Jednorożca – *The Hunt of the Unicorn* (Bruksela, około 1500 roku).

[3] Tamże, s. 58.

[4] Tamże, s. 71.

Herbert prowadził zajęcia (od 21 października 1970 roku do 15 czerwca 1971 roku) ze współczesnej poezji europejskiej i dramatu na uniwersytecie stanowym (School of Letters and Science California State Collage w Los Angeles). Wykłady te omawia Maciej Tabor w szkicu *Tradycja poezji europejskiej w wykładach Zbigniewa Herberta w California State College* [w:] *Dialog i spór. Szkice o twórczości Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, Lublin 2006.

Zakończenie

Chicago, fot. A. Lizakowski

Przeżycia osobiste opisanych przez nas osób, wybitnych Polaków w pewnym stopniu powinny oddać posmak i charakter Ameryki z przełomów XVIII w i XIX oraz tej z przełomu XIX i XX wieku. Wiele spostrzeżeń sprzed dwustu czy stu lat wciąż jest aktualnych. Wiele motywów wyjazdu z kraju, opuszczenia go jest wciąż mino upływu tak wielkiego czasu bardzo podobna. Podobne są też początki i kłopoty adopcyjne. Najpierw jest wielka chęć wyjazdu za wielką wodę, szukanie tam jakby ratunku od problemów codzienności we własnym kraju, wiara, że tam będzie lepiej. Po przyjeździe następuje stres, rozczarowanie, jakiś wewnętrzny ból, i dla wielu przekonanie, że jednak dokonali złego wyboru, powinni zostać u siebie. Zbyt wielkie widzą

różnice, może nawet przeżywają szok kulturowy. Mijają najpierw miesiące i lata emigrant staje się coraz bardziej „odporny na Amerykę” osamotnienie, zostaje zastąpione pracą, ciężką pracą na dodatek mało płatną która pochłania większą część życia.

To co wydawała się na początku poprzestawiane do góry nogami w tej Ameryce z czasem zdaje się mieć sens. Dwa wojujące ze sobą światy, dwie kultury, dwa jakże różne spojrzenia na Amerykę i na to, co pozostało z drugiej strony oceanu, z czasem zaczyna łączyć się w jedną całość. Emigrant już nie jest tą samą osobą, którą był jeszcze kilka lat wcześniej doskonałym dowodem tego jest Helena Modrzejewska na jej przykładzie można łatwo zaobserwować zmiany jak wciągu kilku lat stała się innym człowiekiem.

***

Przełom wieków XIX i XX to wielki rozwój polskości w Ameryce, bez byłych Powstańców i wielkiej rzeszy chłopstwa – prawie że masowego polskiego osadnictwa w Ameryce – nie byłoby ani polskich parafii, ani tak wielu, wielu kościołów, w samym Chicago ponad dwadzieścia. Jednak nie poeci, pisarze czy literaci, nie żołnierze czy patrioci odegrali główną rolę w powstaniu Polonii amerykańskiej, ale właśnie księża, duszpasterze, bez nich polskość w Ameryce na początku XXI

wieku, trudno sobie nawet wyobrazić. Dla przybywających Polaków w drugiej połowie XIX wieku do Nowego Świata ważnym motywem był patriotyzm — tak, wielu Polaków przyjeżdżało tu budować nową Polskę i tu organizować pomoc staremu krajowi, nawet wojsko, dla wyzwolenia kraju z niewoli zaborów, jak np. Błękitna Armia generała Hallera. Była też chęć służby poprzez ewangelizację — wystarczy z setek duszpasterzy, budowniczych kościołów Polonii wymienić tylko kilku z nich ks. Moczygęba, ks. Pitas, o. Justyn, Wacław Kruszka i wielu, wielu innych). Bez nich wśród rozrastającej się Polonii niepiśmiennej, oni umieli pisać i czytać po polsku i po angielsku. Bez tych ludzi całkowicie oddanym pracy społecznej nie byłoby polskich szkół sobotnich. Polskie gazety miałyby o wiele trudniejsze początki. Gazeta codzienna „Dziennik Związkowy” najstarsza polskojęzyczna gazeta codzienna w USA, powstała w styczniu roku 1908 jako organ Związku Narodowego Polskiego (ang. *Polish National Alliance*, w skr. PNA) i od tego czasu wychodzi nieprzerwanie, będąc tym samym najstarszą polskojęzyczną gazetą na świecie wydawaną bez przerwy. W niej przez wiele lat publikowałem swoją twórczość, a przede wszystkim mogły na jej łamach ukazywać się recenzje moich kolejnych książek pióra nieodżałowanego redaktora dwutygodnika „Zgoda” Wojciecha A. Wierzewskiego oraz dziesiątki recenzji ze spotkań i wieczorów autorskich członków mojej grupy poetyckiej „Niezapłacony Rent”, która działała w Chicago na początku lat 90. ubiegłego wieku.

Adam Lizakowski (z prawej) i Wojciech A. Wierzewski (1941-2008) – literaturoznawca, krytyk filmowy, nauczyciel akademicki, publicysta, fot. arch. A. Lizakowskiego

***

Nie byłoby dzisiaj Polonii amerykańskiej, tylu Amerykanów polskiego pochodzenia, gdyby nie emigranci z powstań narodowych w XIX wieku. Prawdopodobnie nie byłoby takiej Polonii amerykańskiej w Chicago czy w Nowym Jorku jaką mamy dzisiaj, gdyby nie zabory, nędza i głód, niechęć wielu młodych Polaków do służby w armiach zaborców. Wiek XX także „dopomógł” odbudować Polonię amerykańską, najpierw

niefortunne dla Polski i Polaków zakończenie II wojny światowej, a cztery dekady później napływ emigrantów na fali solidarnościowej spowodowany wprowadzeniem przez generała Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego i jego dalsze konsekwencje. Wiek XXI może przynieść dalsze zmiany. Po zniesieniu wiz dla Polaków można już mówić o zupełnie innej polskiej Ameryce, która już nie jest celem marzeń za lepszym i wygodniejszym życiem, ale celem podróży i poznania tego wielkiego kraju od strony turysty, a nie wiecznie głodnego i biednego emigranta za chlebem, panie, za chlebem…

Chicago, 2010 r., Pieszyce 2021 r.

Źródła:

List 25 pochodzi z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „**156 Listów poetyckich z Chicago do Pieszyc**„, wydanego przez Urząd Miasta i Gminy Pieszyce w 2012 r.

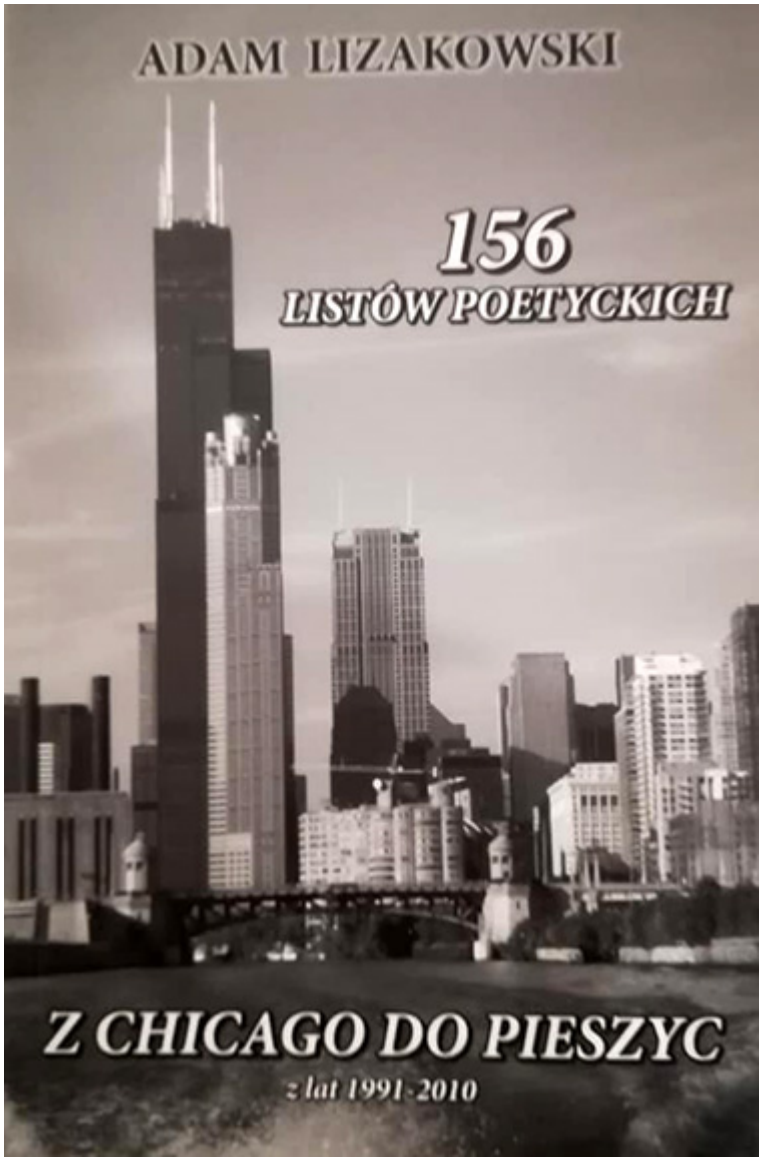

[10] Adam Lizakowski – Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?, Helikopter, 10/2018.

Czesław Miłosz (ur. 1911 r. na Litwie, zm. 2004 r. w Krakowie), polski poeta, prozaik, eseista, historyk literatury, tłumacz, dyplomata; w latach 1951–1993 przebywał na emigracji, do 1960 we Francji, następnie w Stanach Zjednoczonych. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1980); profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley i Uniwersytetu Harvarda; pochowany w Krypcie Zasłużonych na

Skałce; Uznawany za najwybitniejszego polskiego poetę XX wieku.

[11] Zbigniew Herbert. Materiał podchodzi z portalu nowynapis.eu.

Zbigniew Bolesław Ryszard Herbert (ur. 1924 r. we Lwowie, zm. 1998 r. w Warszawie), polski poeta, eseista, dramaturg, twórca cyklu poetyckiego „Pan Cogito”, autor słuchowisk; pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego. Z wykształcenia ekonomista, prawnik i filozof.

Laureat ponad dwudziestu nagród literackich. Od końca lat 60. XX w. był jednym z najpoważniejszych pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla. Jego książki zostały przetłumaczone na 38 języków.

Cześć 1:

> Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.

Zobacz też:

> Klerk mężny. Wspomnienie o Zbigniewie Herbercie (1924-1999).

> Miłosz w Wilnie oczekiwał cichego pobratymstwa

Trzy wspomnienia o Miłoszu

Czesław Miłosz podczas spotkania w Toronto, fot. Marek Śmieja

Florian Śmieja

(Mississauga, Kanada)

Dramatyczny krok Miłosza, by zerwać z PRL-em i pozostać na Zachodzie zbulwersował świat. Podzielił też emigrację polską. Toteż w roku 1957, kiedy grupa młodych pisarzy skupionych wokół miesięcznika „Merkuriusz Polski” w Londynie, zaprosiła poetę do siebie, emigracyjna starszyzna wrogo doń ustosunkowana, oczekiwała jego przyjazdu jedynie w postaci petenta do Canossy. Lecz my, bardziej tolerancyjni czy naiwni, a przede wszystkim, bez osobistych porachunków, chcieliśmy go przywitać na wieczorze autorskim, a korzystając z dostępnego

nam na imprezy kulturalne gmachu Instytutu gen. Władysława Sikorskiego, urządziliśmy wieczór w efektownej Sali Sztandarowej z przechowywaną tam flagą, która powiewała nad klasztorem na Monte Cassino i spoczywającym w gablotce mundurem Władysława Sikorskiego.

To wystawne przyjęcie nie spodobało się krytykom Miłosza z Zygmuntem Nowakowskim na czele. Swoje wielkie niezadowolenie wnet wyraził w felietonie w „Dzienniku Polskim”*(przyp. 1)* wołając by ten lokal, w którym wystąpił gość, wykadzić. Zaprotestowaliśmy jako organizatorzy spotkania i wzięliśmy w obronę naszego gościa. Będąc redaktorem naczelnym „Merkuriusza Polskiego” napisałem list do gazety, by napiętnować „niewybredną napaść na osobę prelegenta”. Ciągnąłem dalej:

> Uważamy, że pan Zygmunt Nowakowski nie ma prawa rozstrzygać, czy Miłosz jest osobą do przyjęcia przez emigrację, tak jak nie ma podstaw do piętnowania go. Ośrodki kulturalne służą całej społeczności polskiej i źle by się stało, gdyby miały się one kierować listą proskrypcyjną. Dlatego jesteśmy pełni uznania dla kierownictwa Instytutu gen. Sikorskiego stosującego kryteria zachodnioeuropejskie… Dylemat młodego Polaka na emigracji zwięźle ilustruje dwuwiersz Miłosza:

> „Przed sobą widział gładką ścianę Wschodu,
> Za sobą mury polskie Ciemnogrodu” *(przyp 2).*
>
> Najnowsze wystąpienie p. Nowakowskiego utwierdza nas w przekonaniu, że jest on jednym z filarów tego ostatniego *(przyp.3).*

Tę swoją wypowiedź, choć utrzymaną w wątpliwym tonie, „Dziennik Polski”, którego Zygmunt Nowakowski był współdyrektorem, zamieścił 14 października 1957 roku. Oprócz tego w naszym miesięczniku napisaliśmy o Nowakowskim:

> Odmawiamy mu prawa do wyrokowania, czy zaproszony przez nas wybitny poeta polski Czesław Miłosz mógł przemawiać „pod sztandarami” w Instytucie im. gen Sikorskiego. Odmawiamy mu prawa do nazywania Stefana Kisielewskiego i Jerzego Zawieyskiego „wysłannikami reżymu” *(przyp.4)*.

Dodam, że w owym czasie Zygmunt Nowakowski nie był bynajmniej jedynym pisarzem, który takich dosadnych określeń niefrasobliwie używał.

Miłosz nie zraził się dezaprobatą „nieprzejednanych” emigrantów. Siedem lat później, 26 czerwca 1963, w tej samej Sali Sztandarowej Instytutu im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie pojawił się ponownie pod naszą egidą. Zaprosiłem go już jako profesora dostojnego uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley, tym razem jako redaktor naczelny miesięcznika o zmienionym tytule „Kontynenty” *(przyp. 5).* To na tym spotkaniu Miłosz m.in. odczytał „Pozycje”. Tekst był wydrukowany następnie w „Kontynentach” we wrześniu 1963 *(przyp. 6),* a niektóre tezy nas frapowały. Gość powiedział nam m.in.

> Pisanie i publikowanie poza krajem własnego języka nie jest żadnym odrębnym problemem, skoro się zważy, że trudność porozumienia upowszechnia się i staje się czymś niemal normalnym.

A także:

> Szczegół kraju, w którym się mieszka, obłok, twarz, muszla na plaży, powinien wystarczać do rozgrywania własnej, zasadniczej stawki *(przyp. 7).*

Przywitałem wtedy admirowanego gościa słowami, które się dziwnym trafem zachowały na pożółkłej kartce, a które z uwagi na autentyczność przytoczę.

> Z szeregu wieczorów autorskich, które urządziliśmy w tej sali, zapamiętałem poprzedni wieczór naszego gościa, jakieś sześć czy siedem lat temu. Byliśmy dumni, że mogliśmy go przedstawić po raz pierwszy londyńskim miłośnikom poezji. Podobne uczucia nurtują mnie i dziś, kiedy znowu mamy zaszczyt powitać poetę w naszych progach.
>
> Nie muszę podkreślać chyba rzeczy oczywistej, że Czesław Miłosz od dawna jest z nami w kontakcie. Dzisiejszy wieczór potwierdza jego przychylność, jak świadczyła o niej wypowiedź drukowana w naszym piśmie kilka miesięcy temu, w której nie szczędzi nam zresztą uwag krytycznych *(przyp. 8).* Poeta dał dowód zainteresowania naszymi poczynaniami. Pomawiał nas wprawdzie o to, że tytuł pisma przywłaszczyliśmy sobie bezprawnie z jego książki. Ale to jest jego prywatna wersja. Naszym zdaniem, to on właśnie nazwał jedną z książek na cześć świetnego pisma — a taki epitet wyczytałem właśnie w „Dzienniku Polskim”, naszej londyńskiej wyroczni — na cześć „Kontynentów”. To że Miłosz uczynił to o rok wcześniej od ukazania się pierwszego numeru naszego miesięcznika, świadczy o jego znakomitej

intuicji poetyckiej. W jego korespondencji wreszcie znajdujemy ślady żywego śledzenia tego wszystkiego, co się w naszym środowisku dzieje.

Jesteśmy mu za to wdzięczni, rzecz jasna, a od siebie możemy go zapewnić o wysokim uznaniu dla jego pisarstwa. Niedawno Gość nasz ukończył pięćdziesiąt lat i mówiący te słowa przemyśliwał o stosownym uczczeniu tego jubileuszu. Niestety, skończyło się na słowiańskim dumaniu… A Miłosz, zaiste, zasługuje z wszech miar na uczczenie. Złożylibyśmy w ten sposób hołd człowiekowi o naprawdę imponującym dokonaniu. Przypomnijmy sobie jego dorobek.

Tyle się mówi — i zapewne nie bez racji — o ciężkiej doli emigracyjnego pisarza. O ile sytuacja materialna przedstawia się źle, o wiele smutniejsza jest sytuacja psychiczna. Otaczają nas milczące pióra. Stare talenty jakby wygasły. Obiecujący pisarze dają nam najczęściej utwory marginesowe. Na tle tych długich siedmiu lat chudych, Miłosz rysuje się odrębnie. Zadaje kłam tezie, jakoby poza granicami Polski nie można było tworzyć intensywnie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat Czesław Miłosz wydał dziewięć tomów poezji i prozy oraz pięć tomów przekładów i opracowań. Są to pozycje poważne, niektóre przełożono na wiele języków. Jeżeli dodać do powyższej listy eseje i przekłady na język polski a także na język angielski,

otrzymamy imponujący obraz dokonania.

Krytycy, a także wprowadzający, jak ja dzisiaj, niepoprawnie sięgają po jakiś cytat, jakąś myśl, która jakby „in nuce” charakteryzuje osobę, o której mówią, która ukazuje jej poetycką sylwetkę. Jest to proceder nieco ryzykowny lecz wielce pomocny i zrozumiały. Kiedy wertowałem najnowszy tom wierszy naszego dzisiejszego Gościa „Król Popiel” *(przyp. 9)* z 1962 roku, znalazłem w nim na ostatku poemat o Ameryce, bliżej, o Kalifornii. Poemat zresztą na wskroś przeszyty krajobrazem polskim, wsią litewską, utwór miły mojemu sercu za reminiscencje historyczne, za ślady odysei Alvara Nuñeza Cabeza de Vaca i heroicznie sprawnego w rzeczach świeckich franciszkanina ojca Junipery Serra, któremu Kalifornia zawdzięcza tyle pięknych nazw miejscowości jak: Los Angeles, San Francisco, Santa Barbara czy San Juan.

W tym to poemacie znajduje się czterowiersz, który kojarzy w moim umyśle dwa wydawać by się mogło, wrogie obozy, dwa krańcowo różne źródła natchnienia poetyckiego. Poeta dostrzega piękno obu światów i przy dokładniejszym spojrzeniu piękno to jest wcale podobne. Piękno świata, o którym współcześni wolą mówić z przekąsem i udałość nowego, tak nieludzkiego dla tradycjonalistów. W tym fragmencie widzimy nie tylko możliwości nowej poezji, jest

> on, wydaje mi się, charakterystyczny dla poezji Miłosza, tej arki przymierza, by posłużyć się utartym określeniem, pomiędzy żywotnymi elementami poezji przedwojennej a odkrywczymi cechami liryki współczesnej. Można by już cytat poprzedzić wersami początku członu dziesiątego:
>
> „Nad jego grobem Mozarta zagrali
> Bo nic nie mieli co by ich dzielił
> Od żółtej gliny, chmur, nadgniłych dalii
> A pod za dużym niebem za cicho im było.”
>
> Nieco dalej następuje czterowiersz, o który mi chodzi:
>
> „Brzmiał Mozart, z pudru peruk odwinięty,
> I babim latem unosił się długo,
> Niknąc nad głową, w tej pustce którędy
> Szedł odrzutowiec z cienką białą smugą.” *(przyp.10)*

Kilka tygodni po spotkaniu, w liście z podparyskiej miejscowości Montgeron datowanym 9 lipca 1963 roku Miłosz napisał m.in. „Chcę podziękować gorąco za miłe przyjęcie w Londynie i za Pana wstęp do mojego wieczoru autorskiego traktujący mnie niemal jak jubilata”… Myślę, że od tamtego czasu Poeta miał bardzo wiele okazji, by się do takiego traktowania przyzwyczaić.

W Kanadzie na jesieni 1980 roku zorganizowano naukową dyskusję na temat polskości pojmowanej w Ameryce Północnej tj. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie *(przyp 11)*. Zaproszono do niej również Miłosza. Z euforią organizatorzy stwierdzili, że Toronto wydało się Miłoszowi atrakcyjne i chętnie przyjął zaproszenie. A tu nagle gruchnęła na cały świat wiadomość, że w tym roku Nagroda Nobla z literatury przypadła mieszkającemu w Stanach Zjednoczonych imigrantowi z Polski, Czesławowi Miłoszowi. Wtajemniczeni członkowie panelu, w skład których wchodził Bogdan Czaykowski z Uniwersytetu Brytyjskiej Kolumbii i ja, z University of Western Ontario w London, przyklasnęliśmy sensacyjnej wiadomości. Ale jednocześnie pojawiły się obawy i wątpliwości, czy w nowej sytuacji zaproszony do nas poeta się zjawi na dyskusji zorganizowanej przez mało znaną organizację w Toronto. A jednak Miłosz zdecydował się przylecieć, bo oprócz wystąpienia pod polską egidą, miał zaproszenie kanadyjskie do wystąpienia w ramach odczytów na Harbour Front. Od 1974 roku organizacja Autorzy w Centrum na Harbourfront odgrywa ważną rolę w kulturalnym życiu Kanady starając się pokazać Kanadyjczykom najciekawszych na świecie powieściopisarzy, eseistów i poetów.

W dyskusji o polskości wnet wyłonił się mizerny obraz amerykańskiej Polonii, zasiedziałej wprawdzie i licznej, ale

kulturalnie wydziedziczonej, w pewnym sensie bezdomnej. Mało znającej i nieświadomej swego dziedzictwa i dlatego upośledzonej. Ta mała świadomość powoduje brak dumy z pochodzenia i kompleks niższości, w końcu zasklepianie się, ucieczkę w rodzinne i parafialne obchody i tradycje, kontentowanie się prymitywnymi tańcami i ludową muzyką, co odstręcza młodych ludzi.

Miłosz nieswojo się poczuł w takiej atmosferze, wychowany w wyższej kulturze Polski i obracający się w Stanach Zjednoczonych w kręgach akademickich. Aczkolwiek zapewniał, że nie chodzi mu o deprecjonowanie wartości obecnych tak samo u ludzi mniej wykształconych, ale o zasadnicze trudności z pokonaniem dystansu między nimi. Jak może pomóc? Jak sprawi, by go rozumiano, rozumiano jego poezję i pisarstwo? Może okazał się praktyczniejszy pisząc historię literatury, bo dał ludziom poznać wartości ich dziedzictwa?

Uznał więc wraz z innymi naglącą potrzebę, by feralne milczenie polskiej diaspory, tragiczne doświadczenie pokoleń na emigracji artystycznie wyrazić, wyartykułować, uwydatnić niewiarygodny świat cierpienia i ofiarności. Zerwać z dotychczasowym milczeniem. Nie tylko tłumaczyć, że znaleźli oni ucieczkę i pociechę w drobnych familijnych nawykach i przywiązaniach.

Czesław Miłosz (w środku) wraz z Florianem Śmieją i Zofią Poniatowską-Śmieja, fot. Marek Śmieja

Następnego dnia w Trinity College czytał nam przekłady Pisma św. na język polski. Była też okazja do zrobienia pamiątkowych fotografii. Skorzystał z tego mój syn, Marek, któremu udało się zrobić kilka zdjęć poety a także sfotografować moją żonę i mnie z Miłoszem. (Ta fotografia narobiła dużo wesołości później w Polsce. Moja bratanica chodziła do szkoły powszechnej w podmiejskim Zabrzu. Na lekcjach polskiego nauczycielka z wielkim przejęciem opowiadała o znakomitym poecie Miłoszu. Widząc jakieś rozluźnienie zachowania mojej bratanicy spytała ją, czy dobrze zapamiętała nazwisko wielkiego poety? Na to ona odpowiedziała, że owszem i że jej stryj ma z nim fotografię.

Pysznie niosła zdumionej nauczycielce następnego dnia fotografię z Toronto).

Na Harbourfront liczne audytorium kanadyjskie entuzjastycznie witało nie tylko wybornego poetę i pisarza, ale także świeżo upieczonego Noblistę.

ARCHIWUM EMIGRACJI
Studia – Szkice – Dokumenty
Toruń, Rok 2011, Zeszyt 1–2 (14–15)

Przypisy: [Wszystkie przypisy pochodzą od redakcji „Archiwum Emigracji”]

1. Z. Nowakowski, Miłosz pod sztandarami, Dziennik Polski 3.10.1957, s. 2.
2. Cz. Miłosz, Na śmierć Tadeusza Borowskiego z tomu Światło dzienne (Paryż 1953).
3. F. Śmieja, Głos organizatorów wieczoru w Instytucie, Dziennik Polski, 14.10.1957, s. 2.
4. Merkuriusz Polski – Życie Akademickie, 1957 nr 10/11(90/91), s. 22.
5. Pierwszy numer „Kontynentów” ukazał się w styczniu 1959 r.
6. Cz. Miłosz, Pozycje, Kontynenty 1963 nr 57, s. 1.
7. Tamże.
8. Cz. Miłosz, Kilka żądań, Kontynenty 1962 nr 45, s. 1–3.

9. Cz. Miłosz, Po ziemi naszej, [w:] tegoż, Król Popiel i inne wiersze, Paryż 1962.
10. Tamże, s. 52.

11. Międzynarodowa konferencja naukowa na temat „Polacy w Północnej Ameryce" odbyła się w dniach 23–25 października 1980 r. na University of Toronto; zob.: Kronika kanadyjska, Kultura 1980 nr 11(389), s. 139.

Magazyn „Culture Avenue" powstał dla prof. Floriana Śmieji z Kanady. Profesor, wybitny tłumacz i iberysta, doktor honoris causa Uniwersytetu we Wrocławiu, nagrodzony Krzyżem Komandorskim Orderu Izabeli Katolickiej przez króla Hiszpanii Filipa VI, a także pisarz i nestor poetów emigracyjnych – był moim mentorem, redaktorem i przyjacielem. Rok temu, 4 września odszedł, nie powstaną więc już ciekawe teksty o pisarzach i kulturze polskiej na emigracji. Wtorki były dniem profesora, wtedy ukazywały się jego artykuły, lub wiersze. Napisał kiedyś wiersz:

CO NA PORTALU?
Ciekawi mnie, co dziś na komputerze
znajdę, bo wtorek jest zazwyczaj moim
dniem na portalu od kilku sezonów.

Dzisiaj jest Rawicz, polski ojciec fake news
który przed laty nabrał czytelników
całego świata jeszcze przed Donaldem
dołączył do bajarzy orientalnych
autorów tysiąca i jednej nocy.
Plótł banialuki, ale demaskował.

Dla artykułu „Trzy wspomnienia o Miłoszu”, opublikowanym przez „Archiwum Emigracji” w 2011 r., uzyskał zgodę na przedruk, jeszcze za swojego życia. Tak więc kochany Panie Profesorze, dziś znów jest wtorek i nic sie nie zmienilo, jak zwykle Pana dzień.

Dla przypomnienia, profesor sam o sobie podczas laudacji z okazji wręczenia doktoratu honoris causa w 2015 r:

> Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja (1925-2019) o sobie.

Zbiory polskie w Instytucie Hoovera

Rozmowa z dr. Maciejem Siekierskim, kuratorem Zbiorów Europejskich w Archiwum Herberta Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii.

Maciej Siekierski pracuje w Instytucie Hoovera od 1984 roku.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Blisko 100 lat temu, w 1919 roku, powstał Instytut Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda. Jaki był cel założenia tej placówki?

Maciej Siekierski:

Założycielem Instytutu był najsławniejszy absolwent Uniwersytetu Stanforda i późniejszy 31. prezydent Stanów

Zjednoczonych Ameryki (1929-33) Herbert Hoover. Z wykształcenia był inżynierem górniczym i ekonomistą, człowiekiem wielkich interesów, ale również historykiem amatorem.

To on, w 1919 roku, wystawił czek na 50 000 dol. (750 000 w obecnych dol.) jako kapitał założycielski Instytutu. Celem tej placówki było stworzenie zbioru książek i dokumentów dotyczących I wojny światowej oraz pomocy humanitarnej i gospodarczej udzielanej Europie przez Stany Zjednoczone po wojnie.

Wśród pracowników był Witold Sworakowski. Pan pracuje w Stanford od 1984 roku, ponad 35 lat. Przyjechał pan do Stanów z rodzicami jako mały chłopiec, ukończył tu szkołę i studia. Doktorat obronił pan na Uniwersytecie w Berkeley w Kalifornii. Czy praca kuratora/kustosza w archiwum Hoovera podtrzymuje pana polskie zainteresowania i pasje historyczne?

Witold Sworakowski, były pracownik MSZ II RP, prowadził bibliotekę i archiwum Instytutu od 1947 r. do przejścia na emeryturę w 1968 r. Zmarł w 1979 r. Po nim stanowisko dyrektora biblioteki i archiwum, w latach 1969-81, objął, żyjący jeszcze, amerykański politolog i dyplomata polskiego pochodzenia Ryszard Staar-Gwiazdowski. Ja zostałem

zatrudniony w Instytucie Hoovera dopiero w 1984 r., chociaż korzystałem ze zbiorów biblioteki i znałem prof. Sworakowskiego wiele lat wcześniej. Pod koniec lat 70. działaliśmy razem w północnokalifornijskim oddziale Kongresu Polonii Amerykańskiej – on jako prezes, a ja jako sekretarz.

Ale pyta pani również o lata jeszcze wcześniejsze. Tak, do Kalifornii przyjechałem wraz z rodziną w 1962 r., mając 13 lat. Tutaj ukończyłem szkołę średnią i studia. Doktorat z historii obroniłem w 1984 r. na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Jednym z moich promotorów był Czesław Miłosz. To on zainteresował mnie historią i literaturą Złotego Wieku.

Moja praca doktorska, materiały, które zgromadziłem podczas trzyletniego stażu naukowego w Polsce, w połowie lat 70., dotyczyła spraw gospodarczych księcia Mikołaja Krzysztofa „Sierotki" Radziwiłła, autora słynnej „Peregrynacji do Ziemi Świętej", odbytej w latach 1582-84. Uczęszczałem wtedy na seminaria historyczne prof. Henryka Łowmiańskiego i Jerzego Ochmańskiego w Poznaniu, a badania prowadziłem w archiwum Radziwiłłów, znajdującym się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie.

Pracę obroniłem po powrocie do Stanów, która później wydana została w kolejnych tomach „Acta Baltico-Slavica" Polskiej Akademii Nauk za lata 1991-92. Z zainteresowań historią

wcześniejszą nie zrezygnowałem. W ostatnich latach przetłumaczyłem na język angielski całość „Peregrynacji” i kończę pracę nad przypisami. Spodziewam się, że książka ukaże się w tym roku. Będzie to pierwsze wydanie angielskie tego pomnikowego dzieła literatury podróżniczej polskiej i światowej.

Moim przygotowaniem do pracy w Instytucie była współpraca z Wiktorem Sukiennickim, wileńskim prawnikiem i politologiem, a na emigracji publicystą i historykiem, przez pewien czas też zatrudnionym w Instytucie Hoovera. Przez prawie cztery lata pomagałem mu przygotować do wydania jego dwutomowe *magnum opus* o Europie Wschodniej w czasach I wojny („East Central Europe During World War I: from Foreign Domination to National Independence”). Książka ukazała się już po śmierci profesora, opatrzona przedmową Czesława Miłosza, ucznia Sukiennickiego.

Niewątpliwie praca w Instytucie, dostęp do bogatych zbiorów bibliotecznych i archiwalnych, osobiste kontakty z historykami emigracyjnymi i krajowymi, jak i uczestnikami wydarzeń historycznych wzbogacają mój stan wiedzy i zachęcają do dalszych badań.

W środkowym rzędzie od lewej: Ignacy Paderewski, Herbert Hoover, Józef Piłsudski i ambasador USA Hugh Gibson, Warszawa, Belweder, 1919/HOOVER.ORG.

Dział polski w Bibliotece i Archiwum Instytutu Hoovera stanowi około 5 procent (40 000 tytułów bibliotecznych i ok. 400 zbiorów archiwalnych) całych zbiorów i stale się powiększa. W artykule na temat polskich zbiorów biblioteki i Archiwum Instytutu Hoovera rozróżnia pan w historii polskich zbiorów trzy etapy. Wszystko zaś zaczęło się od przyjaźni Herberta Hoovera z Ignacym Paderewskim. Co zawierają zbiory Ignacego i Heleny Paderewskich?

Zbiory Paderewskich uległy, niestety, rozproszeniu. To, co jest w Instytucie Hoovera, stanowi może jedną trzecią dawnego szwajcarskiego archiwum z Riond-Bosson. Są jeszcze znaczne fragmenty w Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz w *Polish Music Center* przy *University of Southern California* (USC) w Los Angeles. Poza tym znam jeszcze mniejsze części w Bibliotece Narodowej, jak i w Muzeum Polskim w Chicago. Zbiór Paderewskiego w Stanford to głównie korespondencja, przemówienia, druki, fotografie, wycinki dotyczące wielu zagadnień: kariery muzycznej artysty, działalności politycznej, nieruchomości i finansów.

W Archiwum Instytutu są również archiwa Ernesta Schellinga, ucznia Ignacego i serdecznego przyjaciela Paderewskich. W tych właśnie papierach znalazłem wspomnienia Heleny Paderewskiej z lat 1910-20, które opracowałem do druku i opublikowałem w 2015 r. Polskie tłumaczenie wydał Państwowy Instytut Wydawniczy, a angielski oryginał Hoover Institution Press. Posiadamy również archiwum Zygmunta Iwanowskiego, wybitnego malarza polsko-amerykańskiego, a w pierwszych latach po I wojnie – adiutanta premiera Paderewskiego.

Ponoć w planach Instytutu jest oferta stypendium dla badaczy działalności politycznej i społecznej Ignacego Paderewskiego.

Program już został uruchomiony. Dotyczy on historyków z doktoratem i publikacjami, zainteresowanych badaniem naszej dokumentacji związanej z Paderewskimi. Stypendium pokrywa koszty podróży i pobytu tutaj na okres około dwóch tygodni. W tej sprawie można zwracać się bezpośrednio do mnie na adres: siekierski@stanford.edu.

W listopadzie 2004 r. Instytut Hoovera zaprezentował w Polsce wystawę pt. „Amerykańska przyjaźń – Herbert Hoover a Polska". Dotyczyła ona wielkiej pomocy amerykańskiej dla Polski po obu wojnach światowych. Czy ta wystawa była także pokazywana w ośrodkach amerykańskich?

Wystawa była pokazywana w Zamku Królewskim w Warszawie od połowy listopada 2004 do połowy stycznia 2005 r. Potem oglądać ją było można w Krakowie, Łodzi, Katowicach i Poznaniu. Po powrocie do Kalifornii pokazano ją w Instytucie Hoovera, a następnie w skupiskach polskich w Nowym Jorku i Chicago.

Archiwum Hoovera posiada ogromne zbiory dotyczące II wojny światowej. Przejął m.in. zbiory Biura Dokumentów II Korpusu. Polski Rząd na Uchodźstwie przekazał trzy depozyty materiałów, między innymi cenne relacje Polaków o więzieniach i deportacjach sowieckich. Część tych

archiwów wcześniej zdeponowano w Dublinie (Irlandia aż do 1970 r. nie uznawała PRL), więc zbiory były tam bezpieczne. Czy one także przeszły do archiwum Hoovera?

Tak, zbiory w Dublinie w 1959 r. zostały nam przekazane w 20-letni depozyt. Irlandia była wtedy bezpiecznym miejscem, ale brakowało już środków na opłacanie czynszu.

„Zbiory dublińskie" to depozyt Aleksandra Zawiszy, ministra spraw zagranicznych Rządu RP na Uchodźstwie. Składał się on z archiwum MSZ, które ewakuowano we wrześniu 1939 r. do Rumunii oraz akt Ministerstwa Informacji i Dokumentacji z okresu II wojny. Termin depozytu minął bez odzyskania niepodległości przez Polskę, więc zbiory te przeszły na własność Instytutu. W 1999 r. Instytut przekazał gratis mikrofilmy tych zespołów Polsce, podczas wizyty członków rady nadzorczej Instytutu Hoovera w siedzibie MSZ w Warszawie.

Kolejna wielka postać, której zbiory są w Instytucie Hoovera, to Jan Karski. Jakie materiały są w archiwum i jak zostały pozyskane?

Wkład Jana Karskiego w gromadzenie polskiej dokumentacji historycznej w Instytucie Hoovera był ogromny. Jego wyprawa do Europy jako „agenta akwizytora" Instytutu, na zlecenie Herberta Hoovera, przyniosła duże rezultaty. Największym z

nich było Archiwum Biura Dokumentów II Korpusu, zawierające około 20 tysięcy relacji polskich zesłańców i więźniów GUŁAG-u.

Karski spotykał się kilkakrotnie z gen. Andersem, w Rzymie i w Ankonie, przekonując go, że Instytut Hoovera jest najpewniejszym miejscem dla zabezpieczenia archiwalnej spuścizny II Korpusu. Karski ostatecznie przekazał nam także swoje osobiste archiwum. Głównym „konkurentem" było federalne Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, ale mój artykuł z 1988 r. w „Polish Review" o „białych plamach" w stosunkach polsko-sowieckich przypomniał mu o jego wyprawie z 1946 r. i przekonał, że jego własne archiwum powinno znaleźć się w Instytucie Hoovera.

Archiwum Karskiego dotyczy głównie jego działalności w Stanach Zjednoczonych, ale skupiając w sobie moc dokumentów, korespondencji, zdjęć i wycinków prasowych, stanowi ważny zbiór dla kolejnej biografii bohatera.

W 2017 r. podpisana została umowa z powołanym w roku 2016 w Warszawie Ośrodkiem Badań nad Totalitaryzmem im. Witolda Pileckiego. Ośrodek uruchomił m.in. portal: www.zapisyterroru.pl, który w zamyśle ma być największym, dostępnym w internecie zbiorem gromadzonych od 1943 r. świadectw ofiar i świadków sowieckiego totalitaryzmu w okupowanej Europie. Jakie są

zamierzenia współpracy Ośrodka im. Pileckiego z Instytutem Hoovera?

Ośrodek zamierza przepisać wszystkie ankiety i relacje Polaków znajdujące się w zbiorze Biura Dokumentów, a jest ich około 20 tysięcy. Przepisanie umożliwi pełną indeksacje tych materiałów. Ostatnim krokiem będą tłumaczenia na język angielski. Dostęp do tych źródeł w języku angielskim w internecie otworzy te materiały dla historyków z całego świata.

W Archiwum Hoovera są także archiwa Radia Wolnej Europy (audycje, skrypty, archiwum dyrekcji RWE). Czym się różnią od materiałów przekazanych przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Ossolineum?

Nie korzystałem z materiałów po Janie Nowaku, więc nie wiem dokładnie, co w nich się znajduje. Nowak obiecał nam, że kopia jego archiwum będzie przekazana do Instytutu Hoovera. Powtórzył tę obietnicę latem 2000 roku, kiedy obaj byliśmy na pogrzebie Jana Karskiego. Niestety, tak się nie stało. Jan Nowak opuścił RWE w 1976 r., a polskie nadawanie trwało przez kolejne 20 lat. Zbiór rozgłośni polskiej jest częścią zbiorów redakcyjnych i dyrekcji całej RWE, które są u nas.

Polska część to wiele tysięcy nagrań i skryptów audycji, których – przypuszczam – w Ossolineum nie ma. Z drugiej strony, zbiór

Nowaka zawiera bogatą korespondencję, której my nie posiadamy. Poza polskimi materiałami redakcyjnymi i personalnymi Instytut posiada papiery kilkunastu Polaków, którzy pracowali w RWE, w tym dwóch dyrektorów rozgłośni polskiej: Zdzisława Najdera i Marka Latyńskiego. Niedawno pozyskaliśmy także archiwa oddziału waszyngtońskiego Kongresu Polonii Amerykańskiej z lat 1971-2010, które są interesującym źródłem dokumentacji działalności politycznej Jana Nowaka po jego latach pracy w RWE.

Prezydent Herbert Hoover przed Instytutem swojego imienia, Stanford, 1950.

Kolejne zbiory z lat 60. i 70. to zbiory emigracyjne, premiera Stanisława Mikołajczyka, Józefa Frejlicha, „Lwowskiej Fali" z Londynu, także Stefana Korbońskiego z Waszyngtonu. Co zawierają? Zofia Korbońska, żona Stefana, przekazała jednak swoje materiały do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Ja, niestety, nie mam tyle czasu, aby przeglądać wszystkie nasze

polskie zbiory. Zespoły Mikołajczyka, Frejlicha czy Korbońskiego to raczej typowe zbiory emigracyjne, wytworzone poza krajem, ważne, bo zgromadzone przez wybitnych przedstawicieli emigracji politycznej. Zofia Korbońska zrobiła to, co uważała za słuszne, i przekazała swoje papiery, w tym wiele kserokopii przesłanych jej z Instytutu Hoovera, do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Zebrał pan materiały drugiego obiegu wydawniczego w okresie Solidarności. Instytut Hoovera posiada bogaty zbiór niezależnej prasy i druków zwartych. W Polsce takie zbiory posiadają Biblioteka Narodowa i Ośrodek Karta; czy ma znaczenie to, że się dublują?

Niewątpliwie sporo wydawnictw dubluje się z tymi dostępnymi w Polsce. Tak kiedyś nie było. Zbieraliśmy, dopóki był sens, bo krajowe zbiory były nielegalne, i z naszej kolekcji korzystało wielu badaczy zachodnich. W roku 1992 przekazaliśmy Ośrodkowi Karta sporo naszych dubletów. Teraz oni są niewątpliwie zasobniejsi – no i dobrze.

Czym zbiory Hoovera się wyróżniają – jeżeli chodzi o ilość i rangę materiałów – np. wobec zbiorów Ossolineum, Biblioteki Narodowej, Centralnego Archiwum Wojskowego, Muzeum Emigracji w Bibliotece Uniwersytetu Kopernika w Toruniu?

To trochę jak porównywanie jabłek z pomarańczami; archiwa krajowe mają swoje zbiory i my mamy swoje. Porównywać możemy się tylko z polskimi zbiorami poza granicami kraju, takimi jak Instytut Sikorskiego w Londynie czy Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, a może też z uniwersytetami Yale bądź Harvard. Od wszystkich tych instytucji jesteśmy zasobniejsi pod względem zarówno objętości polskich zbiorów, jak ich różnorodności. Oni oczywiście mają dokumentację, której my nie mamy, ale to, co posiadamy, znacznie przewyższa ich stan posiadania.

Instytut Hoovera posiada także np. archiwa historyka i publicysty emigracyjnego Andrzeja Pomiana (Bohdana Sałacińskiego), ambasadorów Romualda Spasowskiego i Zdzisława Rurarza. Kto posiada archiwa Ryszarda Kuklińskiego?

Archiwa Ryszarda Kuklińskiego niewątpliwie posiada CIA. Rozmawiałem na ten temat kilka razy z Józefem Szaniawskim, zmarłym kilka lat temu w dziwnych okolicznościach, polskim przyjacielem i opiekunem Kuklińskiego. Podobnie zresztą jest z „archiwami" Spasowskiego i Rurarza. To, co my posiadamy, to głównie materiały wytworzone już po „wybraniu wolności".

Instytut posiada archiwa Bolesława Bieruta, Zygmunta Berlinga, Jakuba Bermana, Władysława Gomułki i innych.

Co one zawierają?

To nie są duże zbiory: trochę korespondencji, luźne notatki i maszynopisy, zdjęcia, etc. Z bardziej spektakularnych mogę wymienić protokoły przesłuchań Władysława Gomułki, gdy był więziony w Miedzeszynie, czy też list gratulacyjny Józefa Stalina do Zygmunta Berlinga, opatrzony charakterystycznym podpisem niebieską kredką, wraz z kopertą i lakowaną pieczęcią. To są raczej pozostałości po archiwach, które uległy zniszczeniu bądź jeszcze gdzieś pozostają w ukryciu.

W latach 90. nabyto od gen. Czesława Kiszczaka zdjęcia i filmy z Zawratu, Magdalenki i obrad Okrągłego Stołu. Ponoć także w 1991 r. na aukcji charytatywnej w Warszawie, urządzonej przez panią Kiszczakową, zakupiono mundur generała. Czy jest pokazywany w Stanford?

Tak, mundur pokazywaliśmy na kilku wystawach dotyczących zmian w Europie Wschodniej w latach 1989-91. Dodam, że mamy sporo rekwizytów wystawienniczych policyjnego typu, które trafiły do nas przeróżnymi drogami: pałki, hełmy, tarcze policyjne itp. Mówiąc o policyjnych archiwaliach, to możemy pochwalić się również aktami paryskiej ekspozytury carskiej Ochrany, w której znajduje się dużo poloników, takich jak zdjęcia i listy gończe za Piłsudskim i jego towarzyszami.

Instytut nabył archiwum Edmunda Osmańczyka, którym, według wdowy, nikt w Polsce nie wykazywał zainteresowania. Instytut nabył także archiwum Leopolda Tyrmanda. Co zawierają te zbiory?

Jak udało mi się ustalić, pani Osmańczykowa przekazała drobną część archiwum męża do Ossolineum i uniwersytetowi w Opolu, ale olbrzymia większość poszła do nas. Jest to praktycznie wszystko: korespondencja, maszynopisy, kwity, etc. Niewątpliwie jest to materiał ciekawy dla przyszłego biografa, dotyczący „bezpartyjnego" pisarza i dziennikarza, który zaczynał swoją karierę jeszcze przed II wojną, a zakończył ją jako senator powstającej III RP.

Oczywiście biograf będzie musiał uzupełnić ten materiał aktami z IPN. Archiwum Leopolda Tyrmanda otrzymaliśmy od wdowy. Zawiera ono korespondencję, maszynopisy, w tym oryginał „Dziennika 1954", którego kserokopia, przesłana przez nas do Instytutu Badań Literackich, umożliwiła pierwsze wydanie krajowe w 1999 r.

Wśród zbiorów są także archiwa Mieczysława Rakowskiego (ponoć między innymi tomy dzienników, które ukazały się w Polsce drukiem) i Jerzego Urbana. Co zawierają i jak się znalazły w tym właśnie miejscu?

Obaj panowie zgłosili się do nas, proponując przekazanie swoich papierów prywatnych. Nie wnikamy w motywacje, przyjmujemy papiery od twórców i świadków historii, jak i od zbieraczy materiałów historycznych. Nie wyraża to aprobaty dla tych konkretnych osób i ich politycznych preferencji. Zbieramy surowy materiał źródłowy dla historyków. Dzienniki Rakowskiego są ciekawe, bo posiadamy je w trzech kolejnych wersjach przed ostateczną publikacją.

Ukazują one, jak to zapis dzienny zamienia się we wspomnienia, uzupełniane później otrzymanymi dokumentami i refleksjami. Zbiór Jerzego Urbana to sporo materiałów rodzinnych, maszynopisy artykułów „Kibica" „Rema", etc. Materiały rzecznika rządu i sekretarza gen. Jaruzelskiego Jerzy Urban przekazał do IPN-u.

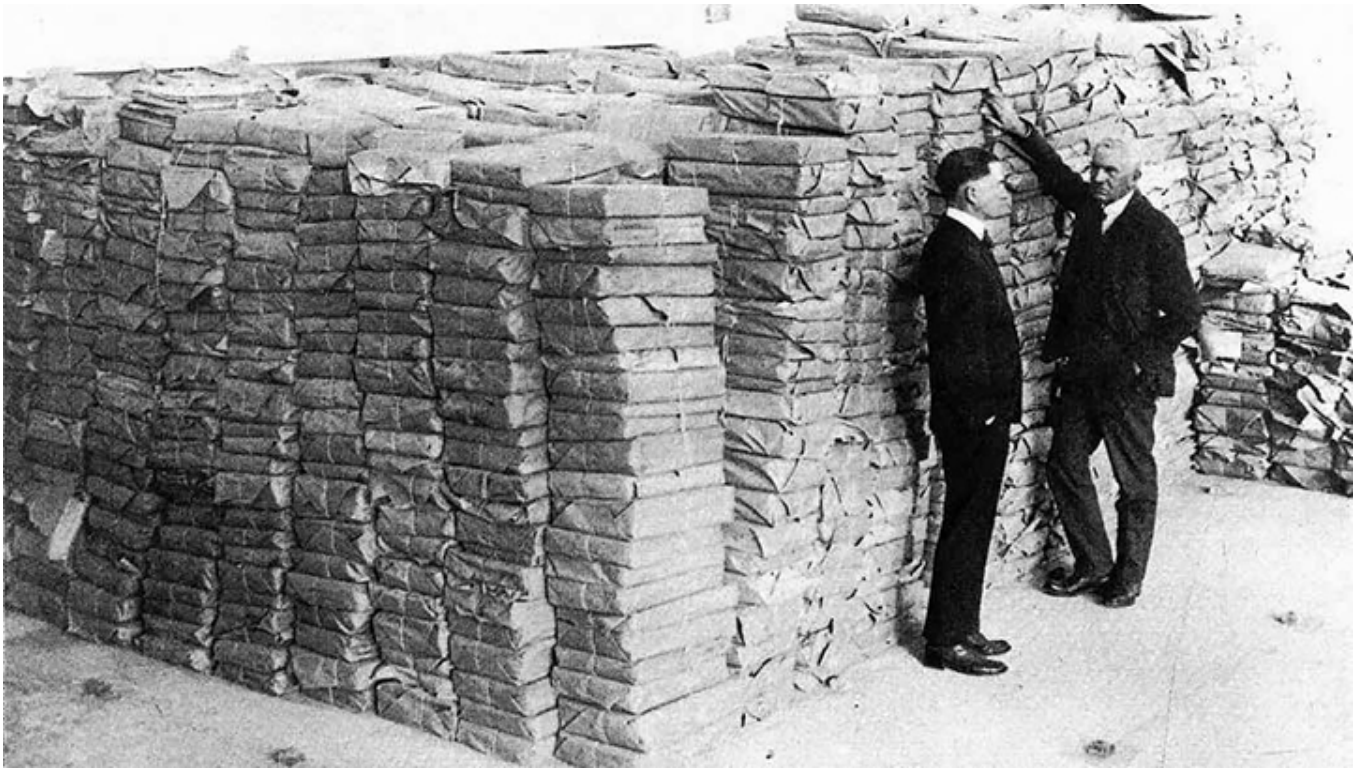

Pierwszy transport materiałów historycznych dla Instytutu Hoovera, Stanford, 1921.

Czy jest pewnego rodzaju konkurencja w temacie: komu zaproponować przekazanie archiwów? Jak osoba posiadająca cenne materiały powinna wybierać, mając do dyspozycji znane placówki – zbiory polskie w Polsce (np. Ossolineum, Biblioteka Narodowa, Muzeum Emigracji w Toruniu) i poza granicami Polski (Instytut Piłsudskiego, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Nowym Jorku). Zbigniew Brzeziński, na przykład, za życia przekazał swoje archiwa do Biblioteki Kongresowej w Waszyngtonie.

Nigdy nie odczuwałem konkurencyjności innych archiwów. Darczyńca sam musi decydować, co chce zrobić ze swoimi papierami. Oferujemy bezpieczne, nowocześnie wyposażone

miejsce i gwarantujemy, że materiały będą przechowywane i udostępniane w najlepszych możliwych warunkach, według zasad przyjętych przez obie strony w umowie zdawczej. Z nikim nie konkurujemy, ale może dodam, że jesteśmy dość selektywni w tym, co przyjmujemy do naszego archiwum.

Chciałbym dodać, że Zbigniew Brzeziński wysoko cenił bibliotekę i archiwum Hoovera. Odbył tutaj część swoich prac badawczych na początku lat 50. Swoje archiwa zaczął przenosić do Biblioteki Kongresowej zapewne dlatego, że w Waszyngtonie znajduje się także Archiwum Narodowe, w którym jest wiele dokumentów rządowych. Na kilka tygodni przed jego śmiercią, w maju 2017 r., przysłał list, w którym napisał, że rozważa pozostawienie niewielkiej części swoich dokumentów w archiwum Hoovera. Ponieważ nie przekazał żadnych pisemnych dyspozycji w tym zakresie, jego rodzina oddała resztę dokumentów do Biblioteki Kongresowej. Część jego listów znajduje się w Instytucie Hoovera w zbiorach uczonych i dyplomatów, z którymi korespondował.

Aby skorzystać ze zbiorów w Stanfordzie, trzeba starać się o stypendia, wsparcie finansowe. Jakby dostępniejszym miejscem wydaje się Nowy Jork czy Chicago, które stanowią duże centra Polonii. W Nowym Jorku jest główna kwatera Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP), organizacji istniejącej od 1921 r. W

archiwach SWAP jest m.in. kartoteka osobowa ponad 20 tysięcy weteranów z I i II wojny światowej, wykaz ponad 38 tys. ochotników ze Stanów, Kanady do armii polskiej we Francji z lat 1917-1919 (Błękitnej Armii), kolekcja fotografii i nagrań audiowizualnych, głównie relacji żołnierskich. Czy szczególna odległość zbiorów Hoovera utrudnia, pana zdaniem, dostęp do archiwów?

Niestety, jesteśmy, gdzie jesteśmy, bo tak zadecydował nasz założyciel Herbert Hoover. Nasza względna izolacja była jednym z czynników, dlaczego gen. Anders czy też Rząd RP na Uchodźstwie zdecydowali się na przekazanie podległych im zbiorów do wypróbowanej, przyjaznej i prywatnej instytucji w Kalifornii. Tutaj wydawały się one bezpieczniejsze i mniej narażone na zagrożenia i naciski ze Wschodu. Posiadamy największe poza krajem zbiory źródeł do badania najnowszej historii Polski i jesteśmy zainteresowani, aby dokumentację tę udostępnić jak najszerszemu gronu badaczy. Zachęcamy, odpowiadamy na wszystkie listy oraz e-maile, oferujemy pomoc finansową, ale obawiam się, że więcej zrobić nie możemy. Zresztą z tego co wiem o archiwach polskich poza granicami kraju, nawet tych w znacznych skupiskach emigracyjnych, nie są one oblegane przez rzesze polonijnych historyków.

Ilu pracowników zatrudnia Instytut im. Hoovera? Ilu Polaków? Ile osób, w tym ilu Polaków, korzysta z

materiałów w skali roku?

Instytut Hoovera zatrudnia około 200 osób. Z tego na bibliotekę i archiwum przypada 50 osób, w tym trzech Polaków. W skali roku ponad 200 badaczy korzysta z polskich zbiorów. Większość z tych 200 osób to niewątpliwie Polacy, mieszkający w Polsce bądź za granicą.

Czy polskie zbiory archiwum Hoovera zostaną zdigitalizowane?

W latach 1999-2001 przekazaliśmy do Polski 18 naszych najważniejszych zbiorów z okresu II wojny. Zbiory te reprezentują półtora miliona stron dokumentów. Strona polska, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, z naszą zgodą, zdigitalizowała te mikrofilmy i zamieściła je na stronie www.szukajwarchiwach.pl. Reprezentuje to blisko połowę naszych polskich zbiorów. W ostatnich latach doszło kilka kolejnych zbiorów.

Digitalizacja, jak i kolejne „migracje" elektronicznych zasobów są bardzo kosztowne. Jestem raczej archiwistą starej daty, uważam, że papier i mikrofilm jeszcze długo będą podstawą działalności archiwalnej. Korzystając z okazji chciałbym zwrócić uwagę czytelników na stronę Biblioteki i Archiwum Instytutu, oraz na stronę, gdzie znajdują się nasze inwentarze archiwalne:

https://www.hoover.org/library-archives/about/news;

www.oac.cdlib.org/institutions/Hoover+Institution.

Hoover Institution Library & Archives, Stanford University
Stanford, California 94305-6003
tel. (650) 723-3563
fax: (650) 725-3445
e-mail: hooverarchives@stanford.edu
http://www.hoover.org/library-and-archives

Wywiad ukazał się w: „Odrze” (listopad, 2018), po angielsku: w „The Polish Review” (New York, January, 2019) oraz w „Nowym Dzienniku”, (New York, 27 IV/3 V 2019).

Ach ci poeci!

Florian Śmieja

Witold Gombrowicz w swoim “Dzienniku” napomknął, że go źle czytam. Widocznie uważał, że powinienem obrać inną metodę. Zrobię to, jak czas pozwoli. Pisał do mnie w sprawie tłumacza, któryby potrafił przekładać jego teksty na język hiszpański. Próbowałem mu pomóc, ale nie wiem, czy ostatecznie z moich sugestii skorzystał.

***

Wymieniając kiedyś współczesnych polskich prozaików, którzy równocześnie byli autorami dobrych wierszy, otrzymałem list od **Józefa Wittlina** z Nowego Jorku, bym o nim nie zapomniał, bo i

on należał do tej kategorii. Nie tylko o nim pamiętałem, ale nawet odwiedziłem jeszcze znalazłszy się na amerykańskim kontynencie.

***

Wisławę Szymborską poznałem w redakcji “Tygodnika Powszechnego”. Kiedy wszedłem do pokoju Jerzego Turowicza, zastałem go z poetką, która akurat zdawała relację z podróży do Niemiec, gdzie odebrała nagrodę Goethego. Wręczyłem jej emaliowy znaczek w postaci miniaturowej kanadyjskiej flagi. Kiedy wysłałem jej artykuł z przełożonymi na język hiszpański jej dwoma wierszami z gazety kolumbijskiej, otrzymałem charakterystyczną kartkę z ryżym kotem i podziękowaniem. Teraz kot pilnuje mojego depozytu w Bibliotece Uniwersytetu w Rzeszowie.

***

Zaproszenie **Czesława Miłosza** do Londynu przez naszą grupę młodych poetów spotkało się z protestem przeciwników politycznych z **Zygmuntem Nowakowskim** na czele. To on w felietonie w “Dzienniku Polskim” z 3 października 1957 roku napisał

> To pewna, że odczyt nie powinien odbyć się w gmachu, przyozdobionym sztandarami wojska polskiego. Trzeba ten gmach wykadzić.

Jako redaktor miesięcznika, który Miłosza zaprosił napisałem wtedy list do “Dziennika Polskiego”. List się ukazał mimo, że Nowakowski był jednym z dyrektorów dziennika, a list nie był elegancki.

Atoli trzy lata po incydencie z Miłoszem, Nowakowski napisał felieton *Kula u nogi?* Był to błyskotliwy komentarz do dyskusji, jaką wówczas przeprowadziliśmy w naszym piśmie na temat języka zastanawiając się, czy w naszej sytuacji polszczyzna była dla nas najwłaściwsza, czy nie należało się od niej uwolnić i przylgnąć do języka angielskiego. Zygmunt Nowakowski ani przez momemt nie wątpił, że jednak zwycięży język polski.

Cytując fragment mojego przekładu hiszpańskiej prozy poetyckiej, nie szczędził mu najwyższych pochwał i zakończył tak:

> I czy ktoś, kto tak pisze, może kiedykolwiek wyrzec się pisania po polsku? Czy polszczyzna i polskość może być u niego kulą u nogi?

Mimo że widział, iż stare i młode pokolenie pisarzy na uchodźstwie odnosi się do siebie z obojętnością i chłodem,nie miał wątpliwości co do tego, który język młodzi wybiorą. Decyzja nie zapadnie w dyskusji, argumentował:

> Ona wykluje się sama, w samotności, w pasji, w trudzie, w męce, w wewnętrznym szamotaniu się. Decyzja taka nie może być dziełem rozwagi. Ona przyjdzie pewnego dnia jak piorun. I będzie wyrazem solidarności nie wykalkulowanej na zimno, nie wyrozumowanej, ale radosnej, tajemniczej solidarności z Polską, przed którą nie da się uciec nigdzie, nigdzie ukryć, nigdzie zamknąć.

I zakończył:

> A język, zamiast kulą u nogi lub wędzidłem, stanie się ostrogą do lotu.

Po latach wiem, że przeczucia Nowakowskiego jednak go nie zawiodły, także w odniesieniu do mnie samego.

czasami
określeń
kolej
wygląda
muzyka
wykonują
myśli
powstawania
ducha
zbyt
lubili
poezji
słowo
początek
oznaczałoby
wiadomo
wiedzą
słuchać
własna
wiem
tysiączny
upływa
łatwiej
filmy
zastanawia
zadziwiający
artystów
charakterystyczna
czasu
napisał
wcale
znanych
widzów
używamy
potem
wyłącznym
pytań
profesor
cierpienia
swobodą
rosyjskiej
niektórym
tylko
mówić
wprawdzie
rzeczy
zaświadczenia
dodania
pierwsze
cokolwiek
sztuki
podobny
odpowiedź
bilet
współczesni
autorem
wewnętrznych
następne
chwila
filozofii
dzień
musi
bywają
oporów
prawie
powiedzieć
przykład
zwykły
przynajmniej
dostrzegłeś
papieru
można
świat
staje
liczy
spodziewany
wszelka
popularnie
bezustannego
wielkich
rośliny
nawet
wystarcza
poemat
uznanej
słońcem
nowy
dzieła
odpowiedzieć
spytać
wyjaśnić
otóż
wolno
byle
naukowych
sprawę
gwiazd
pieczątką
lepszym
ludzi
jeszcze
umieszczam
urzędników
próbuje
raz
grupa
oświadcza
kartki
specjalistycznych
rozumie
ostatniego
utrzymać
robię
pomyśleli
ludzkich
natchnienie
wszystkim
życie
wybierają
przyniosły
roboty
Eklezjasto
powtarzać
twórca
kilku
wpatruje
ciągle
ponadto
uczonych
potrafią
małe
radość
czymkolwiek
pracuje
kompozytorach
martwe
przyzwyczajeni
podaje
nazywać
właśnie
ziemia
obszary
cyprys
chlubę
zdanie
wreszcie
instrumenty
najświetniejszymi